Nr. 5. Rok. IV.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 10. Lutego 1881. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



GRACH HENRYK NIEWĘGŁOWSKI.

Znakomity matematyk, autor „Mechaniki rozumowej."

(Rysowane podług paryskiej fotografji.)

Kronika krajowa.

Pan Parczewski z Grabianowa w Poznańskiem napadł na nas z zapałem godnym lepszej sprawy w pismach poznańskich w kwestji pierwszej połowy pierwszego zeszytu „Albumu Wojska Polskiego.“ W odpowiedzi naszej, mógłby się pan Parczewski spotkać z wyrażeniami, z któremi, jeśli nie po raz pierwszy krzywdę komu wyrządził, musiał się już z niemi spotykać, ale my nie wychowani pod tchnieniem zajadłości krzyżackiej, która pokazuje się nawet na zacną naturę polskiego szlachcica, potrafi wpływ moralny wywierać — nie jesteśmy mściwi, a jak to było pokrótce opowiemy.

Pewna ilość egzemplarzy pierwszej połowy pierwszego zeszytu „Albumu“ źle, niedokładnie, lub niecałkowicie kolorowana, a nawet uszkodzona, przez niedopatrzenie się nasze, wyszła na widok publiczny. Taki zły egzemplarz dostał się i p. Parczewskiemu, który zamiast upomnąć się o dobry, napisał do nas list gburowaty, zdradzający wszelki brak wychowania. Redakcja nasza w odpowiedzi, zwróciła natychmiast prenumeratę p. Parczewskiemu, dodając w liście rekomendowanym, że nie chce z nim mieć żadnych stosunków. To działo się około 10. stycznia b. r. Pan Parczewski pomimo, że odebrał napowrót prenumeratę, nie zwrócił nam złego egzemplarza, lecz później mszcząc się, przedstawił go pismom poznańskim i napadł na nas... Jeśli p. Parczewski zadowolony z satysfakcji, jaką sobie wymierzył i z krzywdy, jaką nam wyrządził — winszujemy mu tego usposobienia — my jednak tą bronią walczyć nie możemy...

Wkońcu podajemy do wiadomości panów prenumeratorów „Albumu Wojska Polskiego,“ że jeśli którykolwiek z nich otrzymał zły egzemplarz, lub z jakichkolwiek bądź powodów nie zadowolony jest z otrzymanej pierwszej połowy pierwszego zeszytu „Albumu“ — prosimy o tem zawiadomić redakcję naszą, a natychmiast odbierze dobry egzemplarz.

---

† **Ludwik Skrzyński**, poseł na sejm i do Rady państwa, zasłużony w pracach ekonomicznych, obywatel, odznaczający się rzadkiem wykształceniem — zmarł 1. Lutego b. r. Zgon jego przyoblekł kirem smutku nie tylko rodziny i bliższych znajomych, ale cały kraj, bo zasługi, jakie położył od pierwszego wystąpienia na arenę publiczną, a będzie tego z górą lat trzydzieści — aż do ostatniej chwili życia, znane były każdemu. Zdolny, wykształcony i pracowity, celował przedewszystkiem bystrością poglądów i śmiałością zdania. Jednem z ostatnich jego zdań które się stało tak popularne, było owe: *Polska musi być liberalną, albo Polski nie będzie.*

Świetny pogrzeb zgromadził bardzo liczny zastęp obywateli z prowincji i mieszkańców tutejszych. Jest to pięknym zwyczajem, że społeczeństwo niesie cześć za zasługę rzetelną, że oddaje jej hołd należny, choćby to była ostatnia usługa... Wizerunek marłego podamy później.

---

† Dnia 31. z. m. zmarł w Poznaniu ks. *Franciszek Malinowski*, uczony lingwista, gorący patrjota i zacny kapłan.

Urodzony 23, listopada 1808. r. w Gołubiu, w Prusach zachodnich, odbył studja w szkole OO. Reformatów w Żurominie, a następnie w gimnazjach w Płocku i Warszawie. Jako uczeń seminarjum w Pelplinie, wstąpił w szeregi wojsk narodowych w r. 1830., służąc najprzód w jeździe płockiej, a następnie w drugim pułku sztrzelców konnych. Po upadku powstania chorował czas dłuższy, a przeszedłszy nie jedną złą dolę, dopiero w r. 1835. wstąpił ponownie do seminarjum pelplińskiego, gdzie głównie oddawał się studjom języków wschodnich. Po wyświęceniu otrzymał probostwo w Wałdowie w r. 1841., pracując ciągle na polu lingwistyki. Obok studjów języków: greckiego i hebrajskiego, pracował nad językami słowiańskimi. W r. 1851. osiadł w Poznaniu, a następnie w Komornikach pod Poznaniem. Mając na tem nowem probostwie zapewniony byt materjalny, poświęcał każdą wolną chwilę gruntownie źródłowym studjom języków. Wtedy to zbadał języki: starosławiański, staropolski, sanskrycki, szwedzki, litewski, gotycki i ormiański, obok języków romańskich.

Działalność literacką rozpoczął w „Bibliotece Warszawskiej,“ zamieściwszy wyborną monografję o konjugacji polskiej. Poświęcał się głównie napisaniu gramatyki porównawczej języków słowiańskich, której wszakże nie zdołał ukończyć. W r. 1869. wydał *Krytyczną gramatykę języka polskiego*, a następnie *Gramatykę sanskrycką*. Owoce jego pracy pozostały przeważnie w rękopisach. Znajdują się tam: *Mała praktyczna gramatyka polska*, *Gramatyka języka starosławiańskiego*, *Gramatyka języka litewskiego*, *Gramatyka języka ormiańskiego* i *Źródłosłowy języków słowiańskich.* Przy całej tej działalności literackiej, zajmował się żywo sprawami publicznemi. Jemu to głównie zawdzięczyć należy założenie w Prusach Zachodnich Towarzystwa rolniczego polskiego i Towarzystwa pomocy naukowej. Występował na zjazdach dyecezjalnych przeciw zalewaniu dyecezji polskich niemieckiem duchowieństwem, należał do założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W roku 1863. utracił prawie wzrok, a w 1876. wskutek tknięcia paraliżem pamięć i zdolność do pracy.

Poczciwe imię i zasłużona sława naukowa, niech w sercach potomności będą mu pomnikiem! Wizerunek damy później.

Czytamy w „Gazezie Warsz.“ „Sprawdziło się, co J. I. Kraszewski z góry przepowiadał, że chcąc zawiązać instytucją tak wielkiego znaczenia jak „Macierz Polska“, trzeba korzystać z chwili gorącego usposobienia, kuć żelazo nie już póki gorące, ale póki rozpalone do białości, bo rachuba na ofiarność powolną, systematyczną zawieść u nas może i zwykle zawodzi. Przykład z ofiarą 29.000 rubli p. Ludwika Grabowskiego — o której to ofierze tyle pisano, najlepiej to objaśnia. Atoli chociaż wspomniona ofiara dotychczas nie dostała się do rąk czcigodnego założyciela „Macierzy“ nie zwichnie to bynajmniej ważnego przedsięwzięcia społecznego. Możemy ogłosić z najpoważniejszego źródła, że „Macierz Polska“, bez udziału p. Grabowskiego, posiada już kapitału 25.000 rubli, i jest już obecnie tak jak ufundowana Idzie tylko o spełnienie formalności urzędowych, które jako czysto zewnętrzne nie przysporzą kłopotu, ani czasu wiele nie zabiorą. „Macierz“ nie tylko otrzyma chrzest w krótkim czasie, ale prawdopodobnie i pierwociny swej doniosłej działalności jeszcze w tym roku złoży na ołtarzu społeczeństwa. Ale rozmiar téj działalności, skierowanej ku podniesieniu skali oświaty w całych masach społeczeństwa, zależeć musi od środków materjalnych instytucji. Kapitał zakładowy 25.000 rubli, którego naruszać niepodobna bez narażenia przyszłości, od którego jedynie odsetki mogą być obracane na wydawnictwa niezmiernie potrzebne krajowi, nie jest jeszcze siłą dostateczną do poruszenia wszystkich zadań „Macierzy.“

---

† Hr. Władysław Skarbek synowiec założyciela fundacji Skarbkowskiej umarł we Lwowie, licząc lat 62; uchodził za skąpego. Skąpił on sobie wszystkiego. aby z oszczędzonego grosza uposażyć fundację stryja swego. W. r. 1871 zapisał na fundację Drohowyską 50.100 złr. w akcjach pierwszeństwa kolei Karola Ludwika, a w roku zeszłym wymienił ten kapitał na 55.200 złr. w listach kredytowych i przeznaczył go na sieroty kształcące się w zakładzie drohowyskim w rzemiośle. W testamencie znalezionym po jego śmierci uczynił spadkobiercą swoim fundację stryja swego i poczynił różne legata na kilkadziesiąt tysięcy.

O sprawozdaniu z czynności Zakładu narodowego, imienia Ossolińskich, podamy obszerniejsze szczegóły w następnym numerze.

Doroczne sprawozdanie biblioteki polskiej w Rumunji okazuje pomyślny wzrost. I tak wzbogaciła się biblioteka o 400 dzieł, tak, że liczy już obecnie 1900 dzieł w 2815 tomach. Fundusz żelazny, wzrósł o 1751 fr. co z poprzedzającym wynosi 6011 fr. 80 cm. Założona w roku 1879., Bratnia pomoc im. J.I. Kraszewszkiego, nie była ziarnem rzuconem na opokę, bo choć liczy zaledwie 472 fr. 20 cm., nie jest bez pożytku; dano z tej sumy zapomogi 11. rodakom w kwocie 92 fr., a trzem pożyczono 175 fr. bez procentu. Drobna to pomoc, co prawda, ale na obczyźnie i to coś znaczy. Tej mrówczej pracy braci naszych życzymy szczerze: Szczęść Boże!

Do wiadomości tych, którzyby chcieli przyjść w pomoc Bibliotece w jakikolwiek bądź sposób, dodajemy, że adresować należy; Do *Biblioteki Polskiej* w Jassach, Rumunia.

Zapowiedziany portret ś. p. Kornela Krzeczunowicza podamy dopiero później, ponieważ do tej chwili nie mamy jeszcze fotografji. Dziś podajemy więc tylko wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. *Kornel Krzeczunowicz* urodził się dnia 2. lutego 1818 roku we Lwowie. Rodzice zamożni baczyli na dobre wychowanie, a wiedząc, że kto za młodu zaprawi się do twardej pracy i pozna jej trud, ten najlepiej ją u drugich potrafi ocenić, oddali syna na kursa prawnicze, a następnie dozwolili mu zająć się pracą biurową w prokuratorji skarbu. Tam to poznał praktyczną stronę ustawodawstwa krajowego, tam też pierwsze spostrzeżenia w sprawach katastralnych. Przez kilka lat następnych podróżował za granicą. Zwiedził Niemcy, Włochy, Francję i Anglję, a podróż ta przyniosła mu ogromne korzyści naukowe. Wszędzie bowiem badał stosunki miejscowe pod względem ustawodawstwa i dobrobytu, bo o tem dla dobra swej ojczyzny myślał, wszędzie zajmowały go studja poważne a gruntowne w tym kierunku, a wyborowy zbiór dzieł przywieziony z zagranicy świadczył o drogach, któremi zdobywał wiedzę. W roku 1744 zaczyna działalność publiczną jako członek sejmu stanowego, i odtąd nieprzerwanie posłuje to do sejmu, to znowu do Rady państwa, wszędzie pracując gorliwie, jako taki znany powszechnie i ceniony.

Bystry pogląd, nieustająca pracowitość pozwoliły mu być czynnym zawsze i wszędzie, a zawsze i wszędzie na pierwszym był miejscu, by wszyscy uznając jego pracę mu je przyznawali. Miarą jego fachowej wiedzy w sprawach ekonomicznych niech bedzie choćby wzmianka dzieł kilku. Dość wspomnieć te: *Betrachtungen über die Behandlung der Streitigkeiten zwischen den gewesenen Herrschaften und den ehemaligen Unterthanen in Galizien. Denkschrift über die Brantweinerzeugungs-Steuer. Uwagi o czynnościach katastralnych. Die Grund- und Servitutenstreitigkeiten in Galizien. O podatku gruntowym i domowym w Galicji. Rzecz o katastrze w Galicji. Denkschrift über die Grund-Ertragschätzung in Galizien und Krakau.*

Wśród takiej pracy upłynęło lat blisko czterdzieście, a o odpoczynku nie było ani czasu pomyśleć; praca szła za pracą. Polityka, w której najwierniej stał przy sztandarze narodowym, starania około podniesienia dobrobytu kraju, to znów praca na własnym zagonie, a było koło czego się krzątać, bo majątek pod umiejętną ręką wzrastał aż w miljony, nie licząc już drobnych posług obywatelskich, do których zawsze był gotów — i spłynęło życie jako jedna chwila, a śmierć zaskoczyła go prawie przy biurku.

Pracowników tak rzadkiej wytrwałości i zdolności, obywateli, tak pod każdym względem znakomitych, dziś jeszcze wykazać moglibyśmy nie wielu; tem więc większa strata, tem cięższy ból po niej. To też za trumną zmarłego stanęło kilkanaście tysiący ludności, a karawan uginał się pod ciężarem wieńców, którymi pogrążeni w żalu rodacy ozdobili ostatnie schronienie znakomitego męża. Nad grobem przemówił p. Oktaw Pietruski, prezes Wydziału Krajowego, a do słów jego nie jedna łza uczestników pogrzebu się domieszała. Po takiej stracie, kiedy się rany zabliźnią, kto stanie na miejscu zmarłego u wyłomu — Bogu jeno wiadomo, który go powołał do swojej chwały.

Na świeżej mogile ś. p. Kornela Krzeczunowicza my piszemy: *Cześć jego pamięci!*

Poruszona przez dzienniki krajowe sprawa języka polskiego w urzędach pocztowych powoduje nas do uczynienia o tem choćby krótkiej wzmianki. Niejednokrotne zażalenia i wznowienia tej sprawy sprowadziły ją obecnie na drogę wyjaśnienia, co tem jest rzeczą pożądańszą, że w właściwem świetle wystawiona, okazuje, gdzie należało i należy szukać przyczyny, iż dotychczas językiem urzędowym pozostał niemiecki. Otóż, przypomniano teraz dopiero, że jest wyraźne rozporządzenie, nakazujące urzędowanie na pocztach w języku niemieckim, a rozporządzenie to, mimo sankcji najwyższej na wyrugowanie tego języka z urzędów krajowych, obowiązywało i obowiązuje do dziś dnia ściśle i w myśl wymagań ministerjalnych winno być wiernie przestrzegane. Od objęcia posady naczelnego dyrektora poczt przez pana Schiffnera, systematycznie zwiększano liczby referatów polskich wbrew ustawie, a że nie urzędowano wyłącznie po polsku, winna ona tylko. Ogólnie zapomniano wszakże o tej okoliczności, i nie wspominając ustawy, winiono dyrektora, pomimo, że, jak o tem wiadomo bliżej obeznanym ze sprawami poczty, a na tem polu wielkie położył zasługi. Krzywda ta moralna, która wielu w błąd wprowadziła, znalazła nawet odgłos w dziennikarstwie, a wychodzący przedtem w Przemyślu „Urzędnik" czynił to w sposób niepraktykowany chyba nigdzie. Dziś wszakże z przyjemnością notujemy fakt, że pismo to, obecnie wydawane we Lwowie, pod inną redakcją, rehabilitując błędy poprzedników, wskazało źródło istotne tego złego, a dyrektorowi panu Schiffnerowi przyznało słuszną zasługę. Wspominamy to tem skwapliwiej, że w roku zeszłym, z okazji uczczenia dwudziestopięcioletniej rocznicy służby p. Sch., położyliśmy główny nacisk na jego działalność i usługę w tym kierunku. Wszakże nie możemy przemilczeć, że koniecznem jest, aby wakujące od dawna w ministerstwie handlu posady, były obsadzone przez polaków, którzyby na miejscu tem gorliwiej koło spraw naszych dotyczących poczty, chodzili.

Z Krakowa.

Osobą, którą się dziś najwięcej zajmują mieszkańcy grodu podwawelskiego, jest bez zaprzeczenia były prezydent, a dziś marszałek sejmu dr. Zyblikiewicz. Gdziekolwiek tylko się zwrócić, wszędzie o nim toczy się rozmowa i najzawziętsi jego przeciwnicy, wobec ogólnego głosu pochwalnego, muszą zamilknąć.

Jakkolwiek były rządca Krakowa miał zawsze możną partję zwolenników, którzy ślepo szli za jego przewodem, było jednakże i stronnictwo malkontentów. Dziś, gdy go już nie ma, dopiero wszyscy zaczynają oceniać jego zasługi i po bliższem, zastanowieniu, przychodzą do wniosku, że będzie bardzo trudno wynaleść kandydata, który by posiadał tyle energji i zdolności, co przeszły prezydent.

W mieście tworzą się stronnictwa. Jedniby chcieli widzieć na kurulskiem krześle dra Weigla, drudzy dra Szlachtowskiego, inni księgarza, p. Friedleina. Są nawet głosy proponujące adwokata p. Faustyna Jakubowskiego, znanego z energji i wymowy, lecz dotąd żadna z tych partyj nie wzięła stanowczej przewagi i gdy przyjdzie do głosowania w radzie miejskiej, żaden kandydat nie otrzyma absolutnej większości. A tymczasem będzie bezkrólewie, co wcale nie wpłynie na energiczny kierunek spraw miejskich. Poważni ojcowie grodu, powinni się dobrze zastanowić, komu powierzyć berło, ale decyzja ich musi być stanowczą. — *„Caveant consules, ne respublica aliquid detrimenti capiat"* *) wołał Cycero w swoich mowach przeciw Katylinie, niech więc bacznie się namyślą, nad wyborem przyszłego prezydenta i abyśmy potem nie żałowali. Jak słychać, wybór nastąpi w polowie miesiąca marca, dość więc jest czasu do głębszego ocenienia kandydatów.

Ustępującego prezydenta zewsząd spotykają owacje pożegnalne. Rada miejska na gremialnem posiedzeniu jednogłośnie przyznała mu obywatelstwo honorowe, a portret jego, sprawiony kosztem gminy, będzie zawieszonym w sali posiedzeń. Klub szlachecki wyprawił na jego cześć objad, w którym wzięło udział przeszło sześćdziesiąt osób. Mówią głośno o balu mającym się odbyć w Sukiennicach, wydanym przez miasto dla nowego marszałka. W gmachu Tow. ubezpieczeń odbyło się walne zgromadzenie, na którem wybrano komitet z panów: Kossaka, hr. Artura Potockiego, Lipińskiego, Szlachtowskiego i innych, którego zadaniem będzie obmyślenie stosownego prezentu dla prezydenta Zyblikiewicza. Podobno ma mu być ofiarowana laska marszałkowska. Zewsząd przychodzą telegramy gratulacyjne, a Naj. Pan miał się wyrazić, na posłuchaniu danem nowemu marszałkowi, bardzo pochlebnie o jego zdolnościach i energji.

Nie tylko więc po śmierci ludzie znakomici bywają ocenieni, ale i za życia zasługi ich otrzymują uznanie. Rzadki to wypadek, ale jednak przytrafiający się, co dowodzi, że w naszem społeczeństwie, szlachetność i poczucie uczciwości, nie jest czczym wyrazem.

Karnawał powoli zaczyna się ożywiać.

Predylekcyjną zabawą krakowian są kuligi. Dotąd dwa się odbyły w mieście, a kilka w okolicy. Do domu państwa Z. zajechało przeszło 150 osób, a tańce trwały do białego dnia. O ile wnosić można, bal na dochód pomnika dla Mickiewicza, będzie najświetniejszym z całego sezonu. Mnóstwo osób ma przyjechać z prowincji, a nawet z Warszawy zjedzie dość liczny zastęp uczestników.

*) Niech się mają na baczności konsulowie, aby rzecz pospolita nie popadła w niebezpieczeństwo.

Natomiast tutejsze maskarady nie cieszą się świetnem powodzeniem. Owa dawniej ulubiona rozrywka, dziś zeszła na ostatni plan. Dyrekcja teatru robi wysilenia, aby ten rodzaj zabawy, mógł odzyskać dawniejszą świetność, wyznacza nawet premia, lecz wszystko się nie udaje. Tak samo się dzieje w Paryżu i Wiedniu, a więc dla czegoż ma być u nas lepiej w Krakowie?

Członkowie klubu łyżwowego korzystają z ostatnich dni zimowych i zawzięcie się ślizgają na stawie Zakaszewskich. Zarząd stara się uprzyjemnić swoim członkom pobyt na lodzie i urządza dzienne festyny z akompaniamentem ogni sztucznych, muzyk wojskowych, rac i wystrzałów z moździerzy. W przyszłą niedzielę będą rozdawano nagrody za najlepszą jazdę, bez różnicy płci i wieku. Zwykle młodość i piękność bywa odznaczaną na lodzie wszyscy bez wyjątku będą przypuszczani do udziału.

Utalentowany artysta i reżyser sceny krakowskiej p. Żelazowski, odegrał na swój benefis trajedję Szekspira: „Korjolan.“ Z pewnem niedowierzaniem szliśmy na przedstawienie. Benefisant odegrał tytułową rolę. Oprócz usilnej pracy w studjowaniu tej potężnej kreacji, znać i talent. Niektóre sceny, jak pożegnanie z matką, rozmowa na forum z ludem, przybycie do domu Aufidiusza w Anzium, wykonane były znakomicie. Artysta potrafił swój głos ująć w karby i używał go stosownie do okoliczności. Słysząc go rozmawiającego z wybrańcami ludu, pod maską przybranej pokory, czuć było, że mówi wielki wojownik, któremu wstrętne jest wszelkie udawanie. W scenach z matką, wieleż było uczucia tej świętej miłości synowskiej, a w domu swego śmiertelnego wroga, z jakąż godnością przemawiał. Repertuar pana Z. wzbogacił się drogocennym nabytkiem. W roli Meneniusza wystąpił pan Szymański. Odegrał ją bez najmniejszego zarzutu. Pan Stępowski był dobrym trybunem, nie możemy tego powiedzieć o panu Hryniewieckim, który był dysonansem w całej sztuce. Pan Hryniewiecki może być dobrym komikiem, ma podobno nawet warunki, ale ról w trajedjach powinien się raz na zawsze zarzeknąć. Panu Wernerowi, jako Aufidjaszowi, w akcie piątym brakło głosu, chociaż trzeba mu przyznać, że rolę swoją wykonał sumiennie. Komiczny tercet służących Aufidjusza, odegrany został wybornie przez trzech młodych artystów panów: Arwina, Mielnickiego i Zapałowicza. Publiczność wykonawców, okryła hucznemi oklaskami.

Role kobiece wykonane były przez panie: Hoffmann i Żelazowską. Epizodyczne sceny pożegnania i przybycia do obozu Wolsków, były wybornie oddane.

Ignacy Jastrzębiec.

Ze Stanisławowa.

Początek roku cichutko upływa — balów nie ma dotąd żadnych, dopiero zapowiedziane są na luty; wieczorki kasynowe świecą pustkami, po domach prywatnych zabaw również nie ma. Taka cisza zwylke przed burzą się objawia, to też po mnogości zaproszeń na różne bale rozesłanych musimy się nie zabaw, ale szału spodziewać. Co będzie w lutym to będzie, ale ten spokój umysłów bywa od czasu do czasu przerywany, jak to kolejno wykażę.

Dnia 12. z. m. urządziło Tow. muzyczne im. Moniuszki wieczorek muzyczny dla swoich członków; sala była literalnie nabita, bo mówiąc nawiasowo Towarzystwo to zyskuje sobie coraz szersze grono przyjaciół i zwolenników zmierzając do tego cichą, a sumienną pracą, którą w każdym miesiącu ma publiczność sposobność ocenić. Obecnie pod kierownictwem artystyzonem p. Biernackiego program każdego wieczorku tak bywa urozmaicony, że każdy wychodzi zadowolonym; znawcy usłyszą coś dla nich interesującego, mniej zaznajomieni z muzyką rozweselą ducha, zagrzeją serca muzyką narodową, którą, jako swoją dobrze zrozumieją — a wszystko wykończone, o ile warunki pozwalają. Otóż, na wieczorku tym odegrano nasamprzód trio na skrzypce, altówkę i wiolonczelę z utworów Beethovena, następnie terzettino z opery Corilla na sopran, tenor i baryton Dunieckiego dobrze odśpiewane przez pannę Dobr. i pp. Sch. i Kop. dało sposobność przekonania się o postępie członków znanych już z poprzednich wieczorków, a pojawieniu się świeżych. Ze śpiewów tego wieczorku wykonanych, był najpiękniejszy duet sopranów panny L. i panny Sz. piosnki „O jak dobra dziewczyna... Moniuszki.“ Głos panny Lin. silny, czysty, o pewnej uwydatnionej miękkości, wielkie zrobił wrażenie na słuchaczach; tym razem po raz drugi mieliśmy sposobność zachwycenia się jej głosem i na podstawie tego, możemy tylko wyrazić, jak największą zachętę do pracy, bo głos w istocie zasługujący na dłuższe ćwiczenie i pracę, może nawet rokować nadzieje wielkie. Panna Sz., którąśmy pierwszy raz słyszeli, posiada również miły i dźwięczny głos, ale słabszy, co również przez częste ćwiczenie nabierze siły, o czem przy nadarzonej sposobności się wyrazimy. Po skończonym śpiewie rzęsiste się posypały oklaski i prośby o powtórzenie, co też uskuteczniły. Pan M. odegrał na fortepianie marsz weselny ze „Snu letniej nocy Mendelsohn-Liszta;“ w grze jego znanej już od dawna w mieście naszem i tym razem zauważyliśmy doskonałą technikę i przejęcie się myślą utworu. Tu dodać musimy, że fortepian pochodzi z fabryki p. Woronieckiego z Jasła a więc wyrób krajowy, co tem przyjemniej dla nas, że nawet w tak subtelnych wyrobach możemy się wyemancypować z pod wpływów zagranicy. Fortepian ten został tu należycie oceniony i spodziewać się możemy, że za przykładem Tow. muzycz. im. Moniuszki pójdzie wielu i zamiast sprowadzać nie równie droższe, a nie lepsze, nabędzie z fabryki krajowej i tem samem poprze przemysł swojski.

Pan Krat. odegrał na wiolonczeli koncert militarny Servais'ego. Cieszymy się, że pan K. nie zraża się trudnościami i stara się takowe pokonywać, ale bodaj, czy tym razem to się udało i nie było za śmiałe. Wprawdzie po skończeniu obsypano go nawat bukietami, ale niech go to nie postawi na fałszywym gruncie. Objaw ten uznania pochodzi przy każdej nadarzonej sposobności, jako wynagrodzenie za starania i pracę, podejmowane celem doprowadzenia do pewnej gry doskonałej — nie jest to jeszcze za grę doskonałą. Przed rokiem wyraziliśmy na tem miejscu zachętę do kształcenia się na tym wyłącznie instromencie, bośmy wówczas zauważyli pewną zdolność i postęp w tym kierunku, i dziś to samo mówimy i mamy nadzieję, że tak będzie dalej, zwłaszcza teraz kiedy skorzystać może wiele i to jeszcze bardzo wiele od pana Biernackiego, który jest specjalistą na wiolonczeli, a będziemy się szczerze radować, gdy grzmoty oklasków i grady bukietów sypać się będą za grę wykończoną, a nie za same tylko chęci. Radzimy raz jeszsze panu K. by sił swoich nie przecenial za wcześnie...

Odegranie p. Biernackiego na melodykonie „Agnus Dei z Messa da Requiem Verdi-Liszta“ było znakomite; oddać na takim instrumencie, że się tak wyrazimy, niepopularnym, taki wzniosły i uroczysty utwór, potrzeba prócz pracy i wielkiej zdolności, by to mogło jakieś zrobić wrażenie na słuchaczach, a jednak p. B. pokonał wszelkie trudności, co jest właściwem tylko artystom i jak najdokładniej uwydatnił tę rzewność w całym utworze się przebijającą; to też publiczność wynagrodziła go zasłużonymi i przeciągłymi oklaskami.

Na zakończenie, odśpiewał chór męzki z towarzyszeniem kwintetu smyczkowego i dwóch waltorni „pieśń myśliwską z opery „Hrabina“ i „Maciek,“ krakowiak Moniuszki.“ Oba te utwory bardzo sympatycznie zostały przyjęte, a panu Biernackiemu wyraziła publiczność uznanie oklaskami za dobre kierownictwo i wytrwałą pracę, widoczną w postępach chóru. Panów amatorów tylko musimy również zachęcić do pracy wytrwałej, korzystania z tak umiejętnego kierownictwa, a z czasem Tow. muzycz. im. Moniuszki w istocie osiągnie cel wytknięty: pielęgnowanie muzyki narodowej i rozbudzanie ku niej zamiłowania.

Dnia 21. odbył się koncert Tow. miłośnik. muzyki o bardzo obfitym programie. Koncert ten wypadł w ogóle dobrze, bo wypaść inaczej nie mógł, gdyż członkowie czynni tegoż Towarzystwa, przystępując do niego, posiadają już skądinąd wykształcenie w tym, lub owym kierunku muzyki, dla tego po kilku, lub kilkunastu próbach poprzednich, tak wieczorki, jako i koncerta zawsze się udają. Z tej tedy przyczyny nie podnosimy po szczególe punktów programu, bo to, ani dodatnio, ani ujemnie na Towarzystwo wpłynąć nie może, jako takie, które nie postawiło sobie za cel kształcenia w muzyce, lecz ją uprawia dla przyjemności osobistej członków.

Dnia następnego, to jest 22., obchodzono w pewnem kółku pamiątkę powstania styczniowego. Gorące przemowy z różnych stanów zebranych zacnych obywateli, wskazywały na ciężkie dole nasze minione i nie lżejsze trwające, a w przemowach tych zdrowe rady i wskazówki podane, pokrzepiły ducha niejednego dziś tak zwątlonego, tylukrotnymi zawodami. Potem urządzono składkę na pomnik ś. p. Hipolita Stupnickiego.

Plotki i nieplotki.

* Sześć błogosławieństw.

Błogosławiony, który nic nie wie, albowiem nic nie zrozumie.

Błogosławiony, który w ludzi nie wierzy, albowiem go nie oszukują.

Błogosławiony, który nic nie ma, albowiem go nie okradną.

Błogosławiony, który nic nikomu nie daruje i nic nikomu nie pomoże, albowiem, nigdy nie będzie narażony na niewdzięczność.

Błogosławiony, który kobiet nie wodzi pod rękę, albowiem kobiety nie będą go wodziły za nos.

Błogosławiony. który wszystkim wymyśla, albowiem wszyscy go się boją.

* Z Anglji.

W tych dniach stawiony był przed sądem policji w Southwark niejaki Harley-Wilsher, oskarżony o dwużeństwo. Przed jedenastu laty zaślubił on Karolinę Caven, a w rok potem ożenił się z Edytą Miller. Obie kobiety zeznały, że wiarolomny ich małżonek obchodził się z niemi przyzwoicie, i prosiły, aby skazano go o ile możności najłaskawiej. Sędzia gotów już był przychylić się do ich życzenia, gdy wtem inspektor policji tajnej oświadczył, że Wilsher oprócz dwóch obecnych ma jeszcze cztery żony, które pojął najformalniej; razem przeto posiada sześć dozgonnych towarzyszek życia. Wszystkie są zdrowe i wszystkie mieszkają w Londynie. Skutkiem tej wiadomości, wyrok został odroczony, a Wilshera odprowadzono do więzienia.

* Lwów, oprócz wielu przyjemności, których wymienianie byłoby... zbyteczne, posiada cukiernie obsługiwane przez chłopców. Usługa też jest żwawa i bardzo przyjemna — ale szczególniej pod tym względem odznacza się cukiernia pana Müllera. Pomijając już to, że chłopaki są ładne, odznaczają się oni sympatyczną usłużnością i uprzejmością bez względu na to, co kto i za ile kupuje. Dobra to szkoła widocznie u pana Müllera dla młodzieży poświęcającej się temu zawodowi.

SIEROCE DZIEJE

POWIEŚĆ

PRZEZ

Anielę Milewską

TOM I.

(Ciąg dalszy).

Ludwika słuchając zwierzeń uszczęśliwionej matki, śledziła uważnie obejście Adolfa z Izą, i niestety, zupełnie utwierdziła się w podejrzeniach swoich. Nie było wątpliwości, młodzi okazywali wyraźne zajęcie sobą. Biedna siostra uczuła bolesne ściśnienie w piersi, lecz postanowiła, bądź, co bądź, wystąpić z działaniem. W powrocie do domu, na ulicy rozpłakała się, zapytana o przyczynę, wyjawiła prawdę bez ogródki.

Adolf oburzony, mruknął niecierpliwie:

— Najgorzej jest, gdy trzecie osoby mieszają się w podobne rzeczy.

Ludwika odprowadziwszy siostry do mieszkania, kazała im pójść na górę, a sama poprosiła Adolfa, aby jej towarzyszył na przechadzkę.

Ludwika przedstawiała rzecz, według własnych pojęć, wyrzucała Adolfowi, brak wdzięczności, zdradę względem pani Cielińskiej... Adolf tłumaczył się potęgą uczucia.

— Mam tylko dwie drogi przed sobą, mówiła, albo mi dasz słowo honoru, że tam nigdy nie pójdziesz, owszem, będziesz unikał spotkanie z Izą, albo, ja ostrzegę panią Cislińską, powiem jej wszystko, niech postąpi, jak zechce.

Adolf zamilkł, niemając sił do przekonania, lub przebłagania siostry.

W kilka dni potem, Adolf nie wrócił o zwykłej porze wieczorem, Ludwika czekała na jego powrót, rozstrojona, drżąca, ale nie wahająca się.

— Gdzież zostawałeś do tak późna?

— W teatrze.

— Czy Iza z panią Cislińską były tam także? — badała siostra nieubłaganie.

— Były.

— Wiedziałeś, że tam będą?

— Iza uprosiła matkę, aby mię wzięła do loży.

— Adolfie, Adolfie! wołała zrozpaczona siostra, czyś ty powinien był to przyjmować?

Adolf wzruszył ramionami i poszedł dalej. W ruchu tym Ludwika spostrzegła wyzwanie do walki. Wstrząsła się, czując swą niemoc, w obec lekkomyślności młodzieńczej.

Jeszcze nie wyrzekła się nadziei skłonienia Adolfa do pójścia drogą obowiązku, a w ostateczności, gotową była wyznać wszystko pani Cislińskiej.

Było to w grudniu, zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Pani Cislińska wybierała się na wieś do męża i zaprosiła całą rodzinę Dąbrowskich.

— Bez wyjątku, pojedziemy wszyscy bez wyjątku. Umówiono się o dzień wyjazdu.

— Pojedziewy razem, panno Ludwiko — powtarzała rozpromieniona, jak słoneczko majowe Iza, jednym pociągiem, a tatko poczciwy będzie na nas czekał na ostatniej stacji.

Tu nastąpiły uściski, i bilecik do Halinki został wręczony Ludwice.

Starsza siostra powiedziała rodzeństwu o zaprosinach pani Cislińskiej, dodając:

— Ty Adolfie jechać z nami nie możesz, przyjmij zaprosiny którego z kolegów.

Głos jej był stanowczy, choć zmieniony.

Adolf krwią się oblał, zadrżał cały, a zbliżywszy się szybkim i niezrównanym krokiem do siostry, wymówił:

— A gdybym pojechał?...

— W takim razie my zostajemy, odparła Ludwika, nie spuszczając oczów, przed gniewnem spojrzeniem brata — nigdy nie zstąpię z drogi obowiązku — dodała.

— Lecz ja mam taki obowiązek względem panny Izabeli. Ona mię kocha, przyrzekłem jej być wiernym.

— Ona jest dzieckiem, i ty także jesteś dzieckiem, powinniście myśleć o nauce tylko.

Adolf pobladł z gniewu.

— Zresztą, dodała siostra, łagodniejąc, wszystko zostawcie czasowi..

— Czy to podobna? Pomyśl Ludwiniu, czego chcesz odemnie? Mnie jeden dzień trudny do przebycia bez widzenia jej, a ty chcesz, abym jej wcale nie widywał! — Wołał chłopiec błagalnym, łzawym głosem.

— A jednak nie mogę ustąpić.

W czasie przygotowań do podróży, Adolf był ponurym i milczącym, trudno było odgadnąć, jak myśli postąpić. Kilka razy zaczepiał Ludwikę, chcąc ją przekonać o niesłuszności jej wymagań, a gdy się to nieudawało, zamilknął.

Chwila wyjazdu nadeszła, dziewczęta siadały do dorożki.

— Nawet tam na dworcu, jestem gotowa zrobić scenę, szepnęła Ludwika do Adolfa.

Przybywszy na dworzec, zastali tam już panią Cislińską, która powitała ich z całą serdecznością. A Izabela szukała oczyma kogoś..,

Serce Ludwiki biło gwałtownie, nie wiedziała z pewnością, czy Adolf niezjawi się jeszcze.

Szczęściem nikt nie zapytał o niego, pani Cislińska zapomniała, widząc przed sobą sporą gromadkę, Iza nie śmiała, Zizia była obojętną.

Odezwał się dzwonek, oczy Izy przebiegły niespokojnie po otaczających — a nieznajdując oczekiwanego, szepnęła do Halinki:

— Czy pan Adolf nie jedzie z nami?

Ludwika pośpieszyła z odpowiedzią.

— Został zaproszony przez jednego z kolegów... a nie mógł wymówić się...

Młode dziewczątko pobladło, jak ściana, Ludwika podtrzymała ją, lękając się, aby nie upadła, wspierając silnie, poprowadziła do wagonu. Pani Cislińska zajęta torebkami i szalami, nie zauważyła tego epizodu, dopiero, gdy już wszyscy siedzieli wygodnie gdy wszystkie torebki znalazły miejsce, spostrzegła zmianę w twarzyczce córki.

— Co tobie jest? — zapytała.

— Nic, nic — tłómaczyło się dziewczę, rumieniąc się teraz jak wiśnia — zamdliło mię trochę.

— Jadłaś zapewne, zawiele cukierków — mówiła matka — niezmiernie lubi słodycze, dodała zwracając się do Ludwiki — a to są rzeczy nie zdrowe; ja nigdy nie kupuję cukierków moim dzieciom — ciągnęła dalej gadatliwa kobieta — ale ciocia i przyjaciółki dostarczają łakoci i psują mi system wychowania; wiedząc, że gniewam się o to, obdarzają je potajemnie. Co mi za łaska! dzieci chorują od tego na robaki — Iza od niejakiego czasu, mizernie wygląda, apetyt straciła. Trzeba znowu rozpocząć kurację.

Pani Cislińska miała przestarzałe pojęcia o medycynie i hygienie, wszystkie cierpienia dzieci, przypisywała robakom, a zresztą, przez myśl jej przyjść nie mogło, aby to *dziecko* już się zakochało.

Ludwika przez całą drogę słuchała podobnej mowy, a dogadzało jej to, że pani Cislińska pytając nie słuchała odpowiedzi, i potrzebowała tylko cierpliwej słuchaczki, aby rozmowa nie ustawała. Osoby, pozbawione daru spostrzegawczego, sądzą, że wszystko dzieje się na świecie podług ich myśli — do takich należała pani Cielińska.

Goście bawili się w Cislinie. Nowość nieznana podobała się naszej sierocej rodzinie; było wszakże coś, co niektóre zasępiało czoła. Iza była smutna, Ludwika w ciągłej obawie o jej zdrowie. Przykro jej przy tem było, gdy zrobiła spostrzeżenie, że pań-

stwo Ciślińscy nie w największej żyją harmonji. Mąż był światowcem, innych nawyknień, niechętnie patrzał na to, jak żona krzątała się po gospodarsku, niechętnie przyjmował rodzinę Dąbrowskich, choć nie okazywał im tego.

Młodsze rodzeństwo było wesołe, tylko Iza odsuwała się od ich szczebiotu. Pewnego dnia wychodziła Ludwika na przechadzkę, Iza prosiła o pozwolenie towarzyszenia jej, na co też chętnie przystała.

Dzień był mroźny, lecz pogodny, niebo gdzie nie gdzie zabłysło błękitem, pomiędzy złoconymi różnokształtnymi obłokami. Drzewa ogrodu grubo okryte szronem, mieniły się tęczowemi barwami. Zalotna przyroda nawet pośród snu zimowego, umie przystrajać się wdzięcznie i nęcąco. Dwie dziewczyny wpół ujęte, biegły szybko po chrupiącym śniegu, ścieszkami rozległego ogrodu, wietrzyk mroźny rumienił pobladłe lica, ochładzał myśli piekące i orzeźwiał odwagę do życia.

Usta milczały, bo czyż mogły powiedzieć sobie, powiedzieć wszystko? W główce Izy wciąż jedno wracało zapytanie, dla czego on nie przyjechał? Dla czego przełożył zaprosiny przyjaciela? Głośno zapytać niechciała jednak za nic w świecie.

Przechadzka na obiedwie podziałała szczęśliwie, tłoczący smutek pierzchnął odwiany podmuchem chłodnego powietrza.

— Jak to dobrze, panno Ludwiko — odezwała się Iza, że pomyślałeś o przechadzce, nikt w domu o niej nie myślał, a mnie tak smutno dziś było, jak nigdy, tak bardzo smutno.

— Czy to pani, panno Izabelo — odparła Ludwika—powinnaś miewać smutki? wszakże los obdarzył cię hojnie we wszystkie dary ziemskie? Masz rodziców kochających — siostrzyczki milutkie, dostatki, urodę, przeszłość wesołą, obecność swobodną, przyszłość uśmiechniętą...

(C. d. n.)

OBLĘŻENIE WIEDNIA w roku 1848.

Wiersz Zygmunta Krasińskiego *)

Nad mostem chmury apokaliptyczne —
W mieście gwałt — wrzawa — gwar — mordy uliczne —
Wiedeń się trzęsie i tarza i żyma!
Woła ratunku, bo biada mu biada!
Lecz grzmot Wiedniowi z góry odpowiada:
„Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego nie ma!"

I noc nadeszła — nie będzie już rana —
Wiedeń zbladł, krzyknął i padł na kolana...
Z nałogu patrzy obłędu oczyma
W stronę łask pańskich, w Kalenbergu stronę...
Lecz w wichrach tylko słyszy powtórzone:
„Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego nie ma!"

Tłum, zgiełk, strach — ludów pienią się bałwany:
Włosi i Węgry, Ormianie, Sławiany...
Wewnątrz i zewnątrz murów, stronnictw parcie...
Szklanne bagnetów pryskających dźwięki...
Gwizd bomb, szczęk siekier, świst kos, dzwonów jęki!
Za mord proroków, za obłud swych grzechy —
I wciąż wichrowe śpiewają oddechy:
„Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego nie ma!"

Krew — krew — krew — płomień — płomień — tylko!
I z każdą coraz zgon pewniejszy chwilką...
Zgon bez zmartwychwstań — zgon, co wiecznie wnika
Po niewdzięczności dniach, w piersi niewdzięcznika!
Perzyn zasłona na okół się wzdyma;
Dzieci i starce, męże i niewiasty —
Pospołem leżą, jak skoszone chwasty...
„Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego nie ma!"

Co innych zbawia, znieść tego nie może —
Ta bez ojczyzny niemiecka Sodoma;
Wolność, jak pożar w jej wnętrznościach gorze!
I od wolności w dym pójdzie, jak słoma...
W gruz dom po domu wśród dział i bomb huku —
Głazy pałaców ścielą się do bruku...
Gdzie tan był skocznic, fletów świst wesoły —
Jutro pustynie i czarne popioły...
Skończonych dziejów jutro będzie zima —
Lody wieczności, bożych sądów znamię;
Żadnego zbawcy nie zbawi cię ramię:
„Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego nie ma!"

*) Wiersz ten, nie drukowany dotąd, nadesłał nam łaskawie p. M. Michniewicz z Kalwarji, który przeglądając pamiętniki ś. p. Kuczkowskiej, znalazł go tam.

(Przyp. Red.)

Rewolwerowa prasa w Ameryce

przez

Marka Twain'a

przełożył z angielskiego.

Flawian.

Wyjechawszy do Nowego Orleanu, dla poratowania nadwątlonego mego zdrowia, otrzymałem miejsce, jako współpracownik dziennika tam wychodzącego pod tytułem „Chwała poranna." Wszedłszy do redakcji, by objąć skromny urząd mój, ujrzałem naczelnego redaktora siedzącego na wysokim trójnóżnym stołku. W izbie znajdowały się dwa stoły, całkiem prawie zagrzebane między stosami gazet i arkuszami manuskryptów. W kącie widać było stary piec, którego połamane drzwiczki wisiały na haku; na stole stała drewniana piaseczniczka, pełna ogryzków z cygar i patyczków z zapałek.

Naczelny redaktor miał długi czarny surdut i białe lniane spodnie, kołnierzyk staro frankońskiej formy i pstrokatą chustkę na szyji ze spadającemi fontaziami. Małe trzewiki na nogach i wielki sygnet na palcu dopełniały kostiumu jego, którego data o ile sądzić mogłem, sięgała 1848 roku.

Palił cygaro, i nie mógł zapewne myśli swych uporządkować, bo chuda ręka jego zagłębiła się często w bujne włosy, które z tego powodu w wielkim nieporządku były. Rzucał ogniste spojrzenia naokoło siebie, z czego wnosiłem, że kleji jakiś pieprzny arykuł.

Po przywitaniu polecił mi, bym przejrzał miejscowe orleańskie gazety i napisał o „Przeglądzie prasy w Nowem Orleanie," i ażebym w artykule tym zestawił wszystko, co tylko może być dla publiczności interesującem.

Napisałem tedy jak następuje:

„Przegląd prasy w Nowym Orleanie.

Redaktorowie „P ó ł t y g d n i o w e g o t r z ę s i e n i a z i e m i" *) są w błędzie, co do kierunku koleji idącej z Orleanu do Ballyhack, pisząc, iż Towarzystwo zamierza miejscowość Buzardville ominąć. My sądzimy przeciwnie, iż uważając ten punkt, za jeden z najważniejszych w tej przestrzeni, nie może Buzaardville zostawić na uboczu. Redakcja „Trzęsienia ziemi" z pewnością i z przyjemnością sprostuje swój błąd.

*) Nazwisko wychodzącej gazety w Nowym Orleanie.

Pan John W. Blossom dzielny redaktor „Maczugi," powrócił wczoraj z Higginsville do naszego miasta. Wysiadł w hotelu Buren-Hause.

„Robimy uwagę, iż kolega redaktor „Wrzasku porannego" popadł w błąd twierdząc, iż wybór Werthera posłem, nie jest jeszcze dokonanym faktem. Sądzimy, iż za nim przeczyta nasze sprostowanie, pomyłkę swą sam spostrzeże. Zapewne przez niedokładne sprawozdania z wyborów został wbłąd wprowadzony.

Z przyjemnością dowiadujemy się, że sąsiednie nasze miasteczko Blathersville, stara się zawrzeć kontrakt z nowojorskiem przedsiębiorstwem, aby ulice swe dotąd nie do przebycia chodnikami zaopatrzyć. Zdaje się jednak, że podobna umowa z trudnością przyjdzie do skutku, jakkolwiek „Codzienne hurra" sądzi, iż wkrótce układy wydadzą pomyślny rezultat.

Z przykrością wyczytaliśmy smutną dla nas nowinę, że pułkownik Baskon redaktor „Rozgrzmiewającego się okrzyku wolności," przed kilkoma dniami potknąwszy się, złamał nogę. Pracą i troskami familijnemi osłabiony idąc ulicą zemdlał i upadł tak nieszczęśliwie, iż prawdopodobnie trzeba będzie odjąć mu nogę."

* * *

Podałem naczelnemu redaktorowi mój manuskrypt do sądzenia, zmiany, lub zniszczenia. Spojrzał na niego, a oblicze jego zachmurzyło się. Oczy, jak błyskawice przebiegały pojedyńcze wiersze, nareszcie skoczył i zawołał: „Do miljon piorunów, czy pan myślisz, iż o tem bydle mogę w tym tonie pisać? czy pan sądzisz, że moi prenumeratorowie będą czytać taki artykuł? Podaj mi pan pióro!"

Nie widziałem nigdy pióra tak zajadle skrzypiącego i plądrującego między czasownikami i przymiotnikami i sprawiającego tak wielkie spustoszenie, jak w napisanym artykule. Prawie, gdy był w środku swej pracy, strzelił ktoś przez otwarte okno do niego, pozbawiwszy ucho jego symetrji.

— Ach!" rzekł — to ten drab Smith.... z „Moralnego wulkanu", oczekiwałem go jeszcze wczoraj."

To mówiąc porwał za rewolwer leżący na stole i wypalił. W następstwie tego strzału upadł Smith, a strzelając właśnie pod tę porę po raz wtóry trafił mnie niewinnego. Szczęściem zranił mi tylko jeden palec.

Naczelny redaktor tymczasem, kreślił, mazał i pisał dalej.

Gdy już kończył wpadł przez otwór pieca ręczny granat, roztrzaskawszy go w drobne kawałki. Nie zrządził jednak żadnego nieszczęścia, prócz tego, że odłamany kawałek cegły, nabił mi potężnego guza na czole.

— Ten piec cały zrujnowany — rzekł najspokojniej mój pryncypał.

Zauważyłem, że rzeczywiście tak jest.

— Ale mniejsza o to, przy teraźniejszej pogodzie nie potrzebujemy go. Znam tego opryszka, który to uczynił, ja go naucze. Pan zaś masz tu metodę, według której życzę sobie byś podobne rzeczy pisał.

Wziąłem rękopis. Tak był pokreślony i pomazany, iż rodzona matka, gdyby ją miał, nie poznała by go. Teraz brzmiał w następujący sposób:

Przegląd prasy w Nowym Orleanie.

„Bezczelni kłamcy „Półtygodniowego trzęsienia ziemi,“ chcą w szlachetny i rycerski naród nasz, znowu jedno z ich niegodnych i brutalnych kłamstw z powodu najsłynniejszego wynalazku XIX. wieku, koleji do Ballyhack, wmówić. Pomysł, aby miejscowość Buzardville ominąć, wylągł się w ich zabitej głowie, albo raczej w tej części ciała, którą oni za głowę uważają. Uczyniliby lepiej, gdyby to kłamstwo odwołali, jeżeli chcą sobie zaoszczędzić kijów, na które tak obficie zasłużyli.“

Ten osioł, zwany Blosson redaktor „Maczugi“ przyjechał z Higinsville, i wałęsa się po naszem mieście.

Zauważamy, że ten hebes z „Wrzasku porannego,“ ze zwykłego swego przyzwyczajenia do kłamstwa, puszcza w świat wiadomość, jakoby Werther nie został wybranym posłem. Pochodząca z nieba misja gazet polega na tem, aby zasiewać ziarno prawdy, wykorzeniać błędy, kształcić i uszlachetniać ton publicznej moralności i obyczajów, ludzkość łagodniejszą, cnotliwszą, litościwszą, w każdym kierunku lepszą i szczęśliwszą uczynić, a mimo tego hańbi ten zatwardziały rzezimieszek swój zaszczytny urząd, rozszerżaniem kłamstw, oszczerstw i pochlebstw.

Blathersville potrzebuje chodników, ale prędzej potrzebuje domu warjatów i kryminału. Co za idea takie nędzne miasteczko zaopatrywać w trotoary, którego całą osobliwością są dwie gorzelnie, rozwalony ratusz i wysoka szubienica. Ten pełzający gad nazwiskiem Buckner, który „Codzienne hurra“ radaguje, pisze jak osioł w tej sprawie, a wyobraża sobie, iż mówi rozumie“.

* * *

— Oto jest dziennikarska recepta porządnie popieprzona. Pański słodki, jak mleko sposób pisania sprawia mi nudności.

W tej chwili wpadła przez drugie okno cegła, a narobiwszy wielkiego hałasu uderzyła mnie w plecy. Usunąłem się na bok, poznawszy inne przeznaczenie wymierzonego pocisku.

— To pewnie ten zbój pułkownik — rzekł pryncypał. Oczekuję go od dwóch dni, pewnie tu zaraz przyjdzie.

Powiedział prawdę; za chwilę później okazał się w drzwiach pułkownik, z dragońskim rewolwerem w ręku. Zapytał się:

— Mój panie! czy mam przyjemność mówić z tą mamką, która to podłe pisemko redaguje?

— Masz pan przyjemność. Usiądź sobie panie. Ale obchodź się ostrożnie z tem krzesłem, bo ono ma tylko trzy nogi. Sądzę, że mam zaszczyt, z chełpliwym nicponiem, pułkownikiem Blatherskite Tecunisch mówić?

— Jestem nim. Mam z panem załatwić mały rachunek. Jeśli masz pan czas, możemy zacząć.

— Mam wprawdzie artykuł o wzniosłym postępie rozwoju moralnego „i intellektualnego w Ameryce,“ ukończyć, ale nie ma w tem nic pilnego. Zaczynaj pan.

W tej chwili obydwa pistolety wydały, dziko odbrzmiewający się odgłos. Mój szef stracił łok swych bujnych włosów, kula pułkownika przeleciała obok mego ucha. Strzelili raz jeszcze. Chybili obydwaj, ale kula jednego z nich, przedziurawiwszy mój rękaw drasnęła mię w ramie. Za trzecim wystrzałem, ranili się obydwaj. Ja zaś jakoś szczęśliwie tym razem cało wyszedlem.

Natychmiast powiedziałem, że uważam za stosowne wyjść i zaczerpnąć trochę świeżego powietrza, i że nie mogę w tej zresztą prywatnej aferze dłużej w niebezpieczeństwie życia pozostawać. Ale obydwaj panowie prosili mnie, bym spokojny został, bo nie przeszkadzam im wcale. Jakkolwiek byłem innego mniemania, musiałem pozostać.

Tymczasem obydwaj zajadli przeciwnicy konferowali o wyborach i żniwie, ja zaś opatrywałem moje rany. Ale wkrótce morderczy ogień rewolwerowy rozpoczął się na nowo, aż wreszcie mocno raniony pułkownik zauważył z humorem, że musi powiedzieć nam „do widzenia się“, bo ma w mieście ważny interes załatwić. Odchodząc zapytał się także, gdzie mieszka grabarz miejski.

Po jego odejściu, naczelny redaktor zwrócił się do mnie i rzekł:

— Oczekuję towarzystwa na obiad i muszę stosownie do tego poczynić przygotowania. Będę panu bardzo zobowiązany, jeżeli pan przeczytasz korektę i przyjmiesz moich gości.

Na myśl powitania takich gości, jak pułkownik, zadrżałem, ale kanonada, której przed chwilą byłem nieszczesnym świadkiem, tak mnie otumaniła, iż zapomniałem języka w gębie.

Szef mówił tymczasem dalej:

— O trzeciej będzie tu Jones — wygarbuj mu pan skórę. Gillespie może wcześniej przyjdzie, wyrzuć go pan przez okno, a Tergusson'a, którego około czwartej możesz się spodziewać, nie zaniedbaj pan dobrze wygrzmocić, sądzę, że to dosyć na dzisiaj. Jeżeli zresztą pozostanie czas, napisz pan ognisty artykuł o tutejszej policji, niech szanowny nasz inspektor połknie kilka gorzkich pigułek. Kije, które pan będziesz potrzebował leżą pod moim stołem, pistolety w szufladzie, amonicja w kącie, płótno i bandaże w górze na półkach. Gdybyś pan co oberwał, to proszę się udać do chirurga Lanceta. Mieszka on drugi dom od nas, anonsuje się w naszej gazecie, mamy więc wzajemne rachunki.

Nie czekając mej odpowiedzi, poszedł. W przeciągu trzech godzin, doświadczyłem tyle niebezpieczeństw życia, że wszystkie moje przewidywania złego, dziesięćkroć się zwiększyły. Gillespie chciał mnie przez okno wyrzucić. Johns, gdym mu chciał skórę wygarbować, wytrzepał mnie. Jakiś Tompsohn podarł mi mój surdut, a Fergusson nabił mi na plecach porządnych kilka sińców.

Gdym wreszcie oblężany w kącie pokoju od całej zgraji redaktorów, polityków i teatrów, czekał aż ich przekleństwa i groźby, w czyn się zamienią, wszedł mój szef, a z nim gromada podochoconych gości. Wtedy dopiero nastąpiła wściekła bójka i rzeź, jakiej żadne, nawet stalowe pióro nie opisze. Ludzie się tłukli, kaleczyli, strzelali, wyrzucali za drzwi i przez okno. Po pieciu minutach zapanowala zupełna cisza, mój pryncypał skrwawiony i ja patrzyliśmy na pobojowisko zasiane wszelkiego rodzaju szczątkami.

— Pan wkrótce polubisz to miejsce, skoro się tylko do takich rzeczy przyzwyczaisz, wyrzekł po chwili.

Na to odpowiedziałem:

— Sądzę, że po niejakim czasie mogłoby mi się udać, pisać według pańskiego gustu, nawet mogę twierdzić pewnie, że mając dłuższą praktykę, mógłbym się nauczyć pańskiego języka, ale — powiedziawszy otwarcie — ten sposób energicznego wyrażania się ma swoje niedogodności, pan widzisz sam, że człowiek tu jest w pracy swej ciągle przerywany. Dobitny sposób pisania, może bez wątpienia publiczność zaciekawić, ale ja nie lubię takiej uwagi ściągać na siebie, jaką podobny sposób wywołuje.

Nie potrafiłbym pisać bez spokoju, mając tyle awantur, co dzisiaj. Zajęcie tu przy gazecie podoba mi się dosyć, ale nie podoba mi się to, że pan mnie samego zostawiasz bym gości pańskich przyjmował. Wypadki jakich dzisiaj doświadczyłem są nowe i zajmujące, ale tylko dla czytelników, a nie dla tych, co sami w nich biorą udział. Jeden strzela przez okno, robi mię kaleką; bomba wlatująca przez piec, aby pana ubawić, sprawia, że drzwiczki wiszące na haku spadają na mą głowę, jegomość ów, który wpadl, by panu parę komplementów powiedzieć, rani mię w ramię; pan idziesz na fetę ze swymi przyjaciółmi, a Jones przychodzi z kijem, Gillespie wyrzuca mię przez okno, a Thompson drze mi moje ubranie w kawały, a wreszcie przychodzi cała zgraja łotrów napada mię i grozi, że resztę zdrowego ciała mego tomahawkami porąbie.

Wszystko razem wziąwszy, w całem życiu mojem, nie doświadczyłem tyle co dzisiaj. Podobasz mi się pan i jego metoda, ale serce europejczyka, nie przywykłe do tego. Artykuł mój „Przegląd prasy w Nowym Orleanie,“ który pan tak misternie poprawiłeś, wywoła znów cały szereg podobnych awantur. Muszę więc pana pożegnać, bo nie odważyłbym się po raz wtóry, być świadkiem podobnych scen. Pojadę dalej szukać szczęścia, bo działalność dziennikarska w Nowym Orleanie, jest zanadto awanturniczą dla mnie.

Wyraziwszy sobie wzajemne nasze ubolewanie z powodu tak prędkiego rozstania się, pojechałem prosto do szpitalu.

TEATR.

Panna *Marja Wisnowska* wznowiła na swój benefis *Sierotę z Lowood*, dramat w pięciu aktach, podług angielskiego napisany przez Karolinę Birch - Pfeifer. Sztuka stara, znana, nosi wszystkie cechy ckliwych, a nudnych dramatów niemieckich z epoki pani Pfeifer, a że jest przeróbką powieści, więc wygląda na zlepek luźnie powydzieranych kart romansu; brak zupełny sceniczności i związku, a rozmowy wszystkie nudne aż do uśpienia. Lecz dość o sztuce.

Panna Wisnowska obrała tę, a nie inną sztukę, widocznie dla tego, że znalazła w niej obszerne pole do popisu. Istotnie, od pierwszej aż do ostatniej chwili widzimy na scenie tylko sierotę z Lowood: Jane—Eyre, graną przez pannę Wisnowską w ogóle dobrze. W ogóle powiadamy, bo w szczegółach znalazłyby się sceny wykonane doskonale, obok innych, które coś niecoś pozostawiały do życzenia. Rola była opracowana, a tem bardziej była zajmującą, że była pierwszą z tak silnym nacieniowaniem dramatycznem w repertuarze panny Wisnowskiej, że otworzyła właśnie pole, na które niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę, jako właściwość talentu artystki. Liryzm, obok dramatycznych niektórych scen, znalazł w pannie Wisnowskiej przedstawicielkę, której powodzenia tylko powinszować. Publiczność zapełniła teatr od dołu do góry i darzyła artystkę rzęsistymi oklaskami, kwiaty posypały się tak obficie, że zapomnieliśmy, iż to pora zimowa... Na dalszej drodze, pracowitej, a zdolnej artystce życzymy powodzenia.

Trzy znaczniejsze trochę role dostały się paniom Aszpergerowej i Nowakowskiej i panu Ładnowskiemu. W innych mniejszych widzieliśmy panów: Walewskiego, Sachorowskiego, Ruszkowskiego, Kasprowicza i Dębickiego; oraz panie: Dudtów i Patkiewiczową. Panna Boguszewska jest zawsze sympatyczną na scenie; zwracamy dla tego szczególną na nią uwagę, że talent jej młody, przy umiejętnem kierownictwie i starannej pracy, dobrą rokuje przyszłość.

W następnych przedstawieniach objęła po pani Nowakowskiej, rolę Georginji, panna Sułkowska; gra jej odznaczała się właściwą tej artystce miękkością. *Zorjan.*

Debiut p. Guniewicza w „Odludkach i poecie" nie nastręcza nam żadnych szczególnych uwag — artysta widocznie jest dobrze obyty ze sceną, ale rola, w której występował, nie jest odpowiednią jego talentowi. Radzibyśmy go widzieć w stosowniejszej roli w drugim występie, na który dyrekcja zgodzić się powinna ze względu na istotny talent tego artysty.

Opera. Przedstawienie „Afrykanki" w tegorocznym sezonie na scenie lwowskiej, pozostawiało bardzo wiele do życzenia. Oprócz pani Skalskiej, która po prostu nie umie źle śpiewać, nikt nie był wolny od zarzutu, chybaby jeszcze panowie: Koehler i Koncewicz (barytony). Pani Donatti miała nieodpowiednią, bo za wysoką partję — pan Rawerta czasem krzyczał, ale nie śpiewał. Najwięcej zarzutów powszechnie robią orkiestrze, która tak bogatą część instrumentacyjną w „Afrykance", zredukowała do szczupłych granic zwykłego niemal akompaniamentu.

Potoczne wiadomości teatralne. — — Dochodzą nas niepokojące wiadomości o ubytkach jakie pod względem personalu teatralnego grożą scenie lwowskiej, a nawet już w części zagroziły. Tak n. p. pani Nowakowska wzięła dymisję i usunęła się ze sceny lwowskiej. Pani Skalska nie zgodziła się na zaangażowanie przez nową dyrekcję i udaje się do Warszawy, co zresztą dla tej śpiewaczki będzie korzystniej, bo nie będzie śpiewała w operetkach, lecz tylko w operach. Państwo Woleńscy także nie są zaangażowani. Panna Wisnowska wyjeżdża do Warszawy. Państwo Ładnowscy podobno także opuszczają scenę lwowską, o nowych zaś artystach nic nie słychać.

— Z Warszawy donoszą nam, że występy p. Ładnowskiej znalazły w krytyce pobłażliwe ocenienie, i że dyrekcja tamtejsza nie jest przeciwna zaangażowaniu p. Ładnowskiej na scenę Warszawską — trudność tylko stanowi p. Ładnowski, który razem z żoną przenieść się pragnie do Warszawy, ale przeciwko sobie ma bardzo silną partję, która dokłada wszelkich starań, aby go tam niedopuścić i zdaje się, że ta partja nieprzychylna p. Ładnowskiemu, zwycięży.

PIPISTRELLO.

POWIEŚĆ OUIDY.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Pewnego dnia ujrzałem ją nareszcie. Moja *girella* (sieć ręczna) przewieszona przez ramię, służyła mi jako pozór i pozwalała błądzić nad brzegiem rzeki, nie budząc podejrzenia. Tak przyszedłem do tej części Etrurji, gdzie według jeografii której mnie uczono, dawni Etruskowie szykowali się do boju na spotkanie Fabiusza.

Wszędzie prawie kraj jest piękny, takim mi się wydał przynajmniej. Dębowe lasy dochodzą do samego Tybru wybrzeża, a ze wzgórz widać śnieg na Apeninach. Małe miasteczka Giove i Penna bielą się na wzniesieniu; na polach w dole winnice i oliwne drzewa, kukurydza i pszenica rosną społem. Tu leży nasze Lagherello (jeziorko) o którem słyszałem od uczonych ludzi, że ma to być owo jezioro Vadimon, wspomiane przez Pliniusza.

Nic ja o tem nie wiem; dziś jestto nędzny staw, zarosły trzciną, pełen żab. Nad brzegiem tego stawu zobaczyłem ją powtórnie; patrzyła na mnie.

Jak szalony dałem nurka, lecz zaplątałem się w sitowie i lilie wodne zdawało się długie włókna i korzenie zbiły w nieprzeniknioną masę.

Stałem tak obnażony do pasa, nie mogąc się poruszyć, podobnie jak biedne bydlęta, o których Pliniusz wspomina, którym te zarośla wodne zdawały się twardym lądem, wpadały w nie i ginęły marnie na środku jeziora.

Popatrzyła na mnie, uśmiechnęła się i znikła.

Przed zachodem słońca dowiedziałem się już kto ona, od wieśniaka który przyszedł kosić trzcinę. W pobliżu Lagherello jest willa zwana Sant Aloiza; za murami, które ją otaczają, ciągnie się ciemny, ponury las, za dawnych czasów, rzymianie uważali go za wstęp do piekieł.

Żółty i mętny Tyber płynie w pobliżu; czarne bawoły przechodzą tam gasić pragnienie, a węże i ropuchy tysiącami roją się w krzakach. Stara rzeka zawsze smutna, czy jesienią, gdy wzbiera i wylewa błotniste swe fale na łąki, czy w letniej porze, gdy z wysychającego łożyska i płaskich wybrzeży wznoszą zabójcze wyziewy, przyczyniające febry.

Willa takaż ciemna i ponura jak rzeka, zbudowana z kamienia, w przeszłem stuleciu była twierdzą; bez barw, bez światła, bez ogrodu i zieleni, wszystkie jej budowle zamknięte, wyglądają jak powieki żyjącego lecz niewidomego człowieka. Taką była i jest dotąd Saut'Aloiza.

Dawnemi czasy bezwątpienia, były to mocne i obszerne gmachy, zaludnione z feudalną okazałością, a pełne hałasu i szczęku zbroi; teraz ubogie obdarte i milczące, spoglądające z góry na wezbrany Tyber, ten straszliwy Tyber, który pochłonął tyle złota, tyle skarbów, piękności tyle, ukrył w swem łonie tyle trupów i zbrodni i płynie sobie milczący i obojętny między zatrutemi bagniskami. Zawsze się lękałem Tybru, Saut' Aloiza należała od wieków do starożytnego rodu Marchionich.

Ostatni potomek tej rodziny żył wówczas i był właścicielem obszernych łanów i starych murów, chociaż ród ten zubożał od dawna. Taddeo Marchioni stał prawie na równi ze swymi wieśniakami; wstrętny przytem, skąpy, szorstki w obejściu, nawet okrutny. Do niego wprawdzie należała ziemia, lecz żył nędznie, a ta piękna kobieta od siedmiu lat była jego żoną. Gdy miała lat piętnaście, ojciec jej, ksiądz, który uchodził za jej stryja, wydał ją zamąż za Marchioni'ego. Spędziła tu siedm okropnych lat w tym ponurym lesie, nad brzegiem tych żółtawych wód, pośród zatrutych bagien.

Przez to małżeństwo została hrabiną — i tylko. Zresztą zamknęło ono ją żywą do grobu.

W miastach włoskich kobiety żyją dość wesoło, lecz na wsi siwieją one i blakną, jak skrzydła nocnych motylów. Nie mają one wcale zamilowania przyrody, nie lubią świeżego powietrza, lasów, pól, nie rozumieją języka kwiatów. Nie patrzą, ani na drzewa w kwiecie, ani na gwiazdy. Podoba im się jedynie czarna maska i szept miłosny, tajemna schadzka, hałas uliczny, bukiety karnawałowe. Cóż mają robić w samotni i pustce na wsi w jasnem otwartem polu,

kobiety nasze które oddychają tylko w swoich ciemnych *polco* (loże teatralne), lub ukryte pod dominem?

Wszyscy podróżni którzy widzą nasz kraj i widzą nasze kobiety tak ożywione i wesołe, śmiejące się serdecznie różowemi ustami na balkonach, na Berlingaccio lub Pentolaccio, nie pojmą nigdy niezmiernej nudy, niepocieszonej rozpaczy i przerażającej pustki, trapiącej życie tych istot, które los zmusza mieszkać w małych miasteczkach, po wsiach, w willach rozrzuconych na wzgórzach i dolinach. Zostaje im tylko ksiądz i kaplica; na tem koniec.

We Włoszech mamy tylko wybór pomiędzy wieśniaczką ciężko pracującą w polu, spaloną od słonecznych promieni, zgarbioną i zesterzałą przedwcześnie z pracy i trudów, a panią, której życie upływa między konfesjonałem i alkową, wychodzącą ze swego pokoju tylko o zmroku, dla której wszystkiem na świecie są tylko schadzki tajemne w nocy, a plotki we dnie.

Co mają z sobą począć w nędznych, samotnych willach? Nienawidzą szmeru drzew i powiewu wiatru, lękają się psa, krzyczą z trwogi w czasie burzy, nie chcą nic czytać, a jedyną ich wiedzą jest słodka nauka namiętności.

O tem wszystkiem dowiedziałem się później. W tem, gdym się dowlókł przeziębły i zmokły, ujrzałem tylko ponury, złowrogi cień wielkiej budowli, która kiedyś była warownią, drzwi obite żelazem i zarosłe trawą wały.

Przez nią zabiłem Feba, a teraz żyłem jedynie po to, aby ujrzeć jej twarz raz jeszcze.

Myślę czasem, że miłość jest najgłębszą tajemnicą życia: nie da się ona wyjaśnić ani żądzą ani namiętnością, ani nawet przywiązaniem. Żyje się lata wśród tłumu i ani się nie dba o nikogo; w tem nagle spotykają się oczy z obcem spojrzeniem i swoboda stracona na zawsze. To jest miłość. Kto może zgadnąć zkąd przychodzi? Jest to piorun spadający z nieba i strącający nas do piekieł. Bezsilni jesteśmy przeciw niemu. Poszedłem zwolna do domu, skoro noc zapadła. Ujrzałem jej oczy raz w Orte, w tłumie ludzi, drugi raz widziałem je przez wodne zarośla, ze stawu, który niedyś był Vadimonem i stałem się jej własnością na wieki.

Wytłomaczcie mi to, uczeni ludzie, którzy w swej pysze umiecie znaleźć mnóstwo słów na objaśnienie każdej rzeczy. Mądrzy wy jesteście, ale to przechodzi wasz rozum.

Mało rozmawialiśmy z matką w owym czasie. Smutne było nasze domowe ognisko; śmierć dziecka i długoletnie rozłączenie wyrodziło w niem chłód. Jadaliśmy razem najczęściej w milczeniu i ją to dręczyło ciągle, żem był tylko Pipistrello sztukmistrz, nie zaś szanowny, dostatni, poważny obywatel Orte, mający rzemiosło własne i stałe miejsce w kościele i na rynku.

Codzień myślała, że ja znowu powędruję, wiedziała, że z każdym dniem ubywało oszczędzonych przezemnie pieniędzy w jej woreczku; codzień słyszała od sąsiadów: „A wasz Pippo? czy się nie ustatkuje nakoniec, nie ożeni i nie zabierze do jakiej profesji?“

Biedna matka! Innych kobiet synowie mieszkają bezpiecznie w domach, mają żony i dzieci, są spokojnymi poddanymi króla i palą sobie fajkę na progu własnej chatki, gdy skończą swą dzienną pracę. Jakiemby to szczęściem było dla niej, jeślibym był do tych ludzi podobnym: ja, szermierz i sztukmistrz, igraszka ludu, która chybiła w oczach całego Orte.

Ojcu nigdy się nie zdarzyło nic podobnego.

On się nie zachwiał, ani razu, nie zabił dziecka, które mu zaufało, wierząc w jego siłę; sam padł i zabił się. Ta różnica pomiędzy nami była ciągle w jej pamięci. Widziałem to, spotykałem się z jej spojrzeniem. Robiła małe wiązanki z polnych kwiatów i nosiła je na grób Feba— mojej ofiary.

Raz powiedziałem jéj: „Nie mogłem się ustrzedz od tego; oddałbym chętnie moje życie, żeby go ocalić“. — Ona odrzekła tylko: „Jeślibyś był został w domu, dziecko by żyło.“

Nie, pomyślałem, żeby ona była nie patrzyła na mnie; — lecz o tem nie wspomniałem nikomu, ani słowa. W sercu mi tkwiła pamięć tej kobiety, chodziłem po całych dniach i nocach nad jeziorem, nad rzeką, i nad bagnami Sant Alojzy.

Parę razy widywałem starego Marchioni'ego; Był to siwy, zgarbiony starzec z wychudłą twarzą i ostro sterczącemi szczękami; lecz przez długie dnie i tygodnie nie dojrzałem jej ani razu. (C. d. n.)

Kronika zagraniczna.

Kwitnący stan finansów francuskich, pomimo anarchji, która tamuje swobodny rozwój niespożytych sił tego narodu, w zeszłym roku doszedł do bajecznych prawie rezultatów. Na sobotniej radzie gabinetowej minister finansów oświadczył, iż przewyżka wpływu z podatków, osiągnięta w roku 1880 wynosi 169,359.000 fr. Suma ta rozdziela się na pozycje następujące: taksy wpisu i podatek od stempla 68,311.000 fr., cła 61,627.000 fr., podatki pośrednie 31,284.000 fr., poczta 3,933.000 fr., telegrafy 4,204.000.

Ludność Unji północno - amerykańskiej według ostatniego spisu wynosi około 50,152.559 głów, zwiększyła się zatem w ubiegłem dziesięcioleciu o 11,594.188 głów. Przybysze z Europy i Azji stanowią mniej więcej czwartą część przyrostu tego. Z pojedynczych stanów liczą: Nowojorski 5,083.173 Filadelfijski 4,282,738, Ohio 3,197.794, Illinois 3,078.636, Missouri 2,169.091, głów; z pojedynczych zaś miast: Nowy Jork 1,206.590, Filadelfja 846.984, Brooklyn 566.600, Chicago 503.304, Boston 262.535, St. Luis 350.522, Baltimore 332.140, Cincinati 255.708, San Francisco 283.956 a Nowy Orlean 216.140 dusz.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Świetny wynalazek pewnego holendra jest obecnie przedmiotem żywego zajęcia się w paryzkich kołach artystycznych. Za pomocą wynalazku tego można każdy obraz malowany na płótnie lub na drzewie skopiować z taką dokładnością, iż nikt kopji nie zdoła odróżnić od samego oryginału. Opowiadają, iż znani malarze francuzcy, którzy powierzyli wynalazcy, p. Bogaerts, dzieła swoje do reprodukcji, nie umieli sami poznać swoich oryginałów. „Figaro“ dodaje, że wkrótce wystawiony będzie publicznie w Paryżu szereg malowideł reprodukowanych na sposób Bogaertsa.

Cesarzowa Eugenja autorką. Dziennik „Le peuple francais“ donosi, że cesarzowa Eugenia, skoro tylko urządzi się w nowej swojej siedzibie w Farnborough-Hill, ogłosi własną ręką pisany tom p. t.: „Les notes de Napoleon III“, zbiór małych notatek, które cesarz przez cały ciąg swego panowania zapisywał, a które podczas ucieczki z Tuileryów w dniu 4. Września 1870 r. szczęśliwie uratowane zostały. Notatki te mają zawierać niejedno niemiłe wyjaśnienie co do osób zajmujących w Rzeczypospolitej wysokie stanowisko.

ROZMAITOŚCI.

Warsztat koronkowy. Słychać, że pewien inżynier wynalazł sposób fabrykowania mechanicznie prawdziwych koronek dotyczas tylko ręcznie wykonywanych. Jestto wynalazek, za którym od wielu lat już gonią inżynierowi i mechanicy. Jeżeli wiadomość o tym wynalazku sprawdzi się w zupełności, to jest jeżeli robota na tej maszynie nie będzie się w niczem różniła od roboty ręcznej, będzie to faktem tyle ważnym jak przed stu laty bez mała, warsztat tkacki Jacquard'a i jak on, wywoła prawdziwą rewolucją przemysłową. Podobno już jeden dom amerykański daje 5 milionów fr. za wyłączny patent na Stany Zjednoczone, a jeden bankier angielski takąż sumę za patent dla wysp Wielkiej Brytanii. Wynalazca może sobie śmiało powiedzieć, że nie stracił swego czasu.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Autorowi „Zawiedzionej miłości„ — wiersz pański drukowany nie będzie.

O. Niew. w Paryżu. Prosimy uprzejmie o ten artykuł.

P. X. X. z teatru we Lwowie. Wieleby się dało powiedzieć i o tem, i o tym, i o tych — ale są to sprawy prywatne i skandaliczne, których na widok publiczny nie wywleka się.

P. Jadwidze w K. „Piękny chłopiec“ nie zawsze jest przyjemny, a bardzo często jest głupi.

Nadesłane.

„Wydział Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie, wzywa tych Pp., którzy wypożyczyli dzieła z biblioteki Towarzystwa, aby takowe zwrócili najdalej do 1. marca 1881 r., w przeciwnym bowiem razie Wydział bedzie zmuszonym upomnieć się o własność Towarzystwa w surowszy sposób.“

We Lwowie dnia 8. lutego 1881.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagiellońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-kniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy złr. od 50, które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólno rolniczo - kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki i zaliczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Zakłady szewckie.

Piotr Balkoski, ul. Wekslarska l. 5. Poleca obficie zaopatrzony magazyn obuwia męzkiego, damskiego i dziecinnego z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego, wykonanie staranne podług ostatniej mody. Wszelkie zamówienia uskutecznia natychmiast po umiarkowanej cenie.

Karol Smutny, przy pl. Bernardyńskim l. 1, we Lwowie, poleca pracownię i skład obuwia damskiego i męzkiego.

Lekarze.

Dr. Edward Madejski, we Lwowie ul. Kopernika l. 13. Zakład ortopedyczny. Przyjmuje się ułomne, lub ułomnością zagrożone dzieci, jak: z skrzywieniem kości pacierzowej, z krzywemi nogami, kontrakturą wszelkiego rodzaju — do wyleczenia za pomocą gimnastyki leczniczej i przyrządów ortopedycznych. W tym zakładzie urządzone są także dwa pokoje z wszelkiemi wygodami i z łazienką na wzór zagranicznych maison de santé dla chorych, którzy dla dłuższej kuracji do Lwowa zjeżdżają, pozostawiając chorym wybór lekarza. Bliższych szczegółów udziela właściciel i dyrektor zakładu ustnie, lub pisemnie, pod powyżej podanym adresem.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Mickiewicza l. 6, Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością.

Zegarmistrze:

M. Siermontowski, przedtem Armatys et Moerl, we Lwowie, ul. Halicka l. 19, poleca swój magazyn zegarów ściennych, kieszonkowych, złotych, srebrnych i metalowych po miernej cenie; wszelkie reperacje uskutecznia szybko i sumiennie, oraz zamówienia z prowincji wysyła natychmiast.

J. Kolischer. Pracownia i skład zegarów w hotelu angielskim ul. Karola Ludwika Nr. 15, zoleca wszelkiego rodzaju zegary i zegarki z najlepszych fabryk zagranicznych. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko, sumiennie i pod gwarancją.

Architekci.

Leopold Warchałowski budowniczy i zaprzysiężony rzeczoznawca upoważniony przez c. k. władze rządowe przyjmuje i wykonuje wszelkie roboty — murarskie, ciesielskie stolarskie i kamieniarskie i inne w zakres budownictwa wchodzące, wykonuje plany i kosztorysa — przyjmuje prowadzenie robót budowniczych tak w mieście Lwowie jakoteż i na prowincji Oraz poleca swój warstat wyrobu więźb dachowych, schodów i wszelkich innych robót, ręcząc za doborowy zdrowy materjał. Zamówienia, przyjmuje się przy placu Kapitulnym Nr. 2, I. piętro — we Lwowie.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Zakłady fryzjerskie:

Tomasz Kowalski fryzjer, we Lwowie, przy ulicy Kilińskiego l. 2, poleca własnego wynalazku i wyrobu dotąd nieznany środek do farbowania włosów, który to preparat w 14 dniach powraca włosom ich pierwotną barwę i świeżość młodzieńczą. Nie jest to żaden powierzchowny farbujący preparat, dla tego nie działa zaraz lecz powoli, nie plami skóry lecz owszem ją oczyszcza i dla tego jest najlepszy ze wszystkich dotąd wynalezionych środków. Poleca także wodę ateńską do usunięcia lupieży i skład wszelkich perfum, wód, pudrów, past, mydeł i t. d. Poleca się łaskawym względom. Składy tejże wody znajdują się w Przemyślu u fryzjera Dobrzańskiego, w Rzeszowie u fryzjera T. Jamrozika.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Biuro ajencji publicznej.

Jan Rudolf Kasparek, c. k. starosta em. ul Chorąszczyzna l. 16 otworzył jako uprawniony ajent publiczny biuro dla spraw administracyjnych w zakres którego wchodzą: ustne i pisemne wszelkiego rodzaju informacje, wnoszenie rekursów o padatki i należytości prawne do wyjednania pożyczek hipotecznych, konwersji długu 6% na dobrach w banku hipotecznym akcyjnym na 5% etc.

OGŁOSZENIA.

Ces. król. uprz. **fabryka gotowej bielizny i płócien**

(783-5-1)

M. Beyera i Spółki

z Wiednia, filia w **Krakowie w Sukiennicach nr. 13 — 14, naprzeciw kościoła Panny Marji.**

Znajdują się na składzie i sprzedaje po miernych cenach fabrycznych bardzo wielki zapas męskich i damskich gotowych koszul — płótno, bieliznę stołową, chustki do nosa, ręczniki i kompletne wyprawy ślubne od 150 złr. do 1000 złr. — Ceny stałe i jak najmniejsze.

Alfred Biasion, optyk c. k. kliniki okulist. Uniw. Jagiellońsk. w Krakowie, skład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych, oraz wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku. Magazyn założony w r. 1801. Jako dostawca pierwszych pp. Lekarzy-okulistyków w kraju oraz klinik okulistycznych, posiadam zawsze znacznie zaopatrzony skład we wszelkie możliwe szkła i oprawy w najlepszym gatunku, które podług przepisów dokładnie i sumiennie wykonuję, oraz polecam: Barometry rtęciowe i metalowe (aneroid), termometry lekarskie Celsiusza i maximalne od 2 zł., termometry kąpielowe i do browarów. Największy skład Reiszeigów szwajcarskich z Arau i francuskich Barabau'a. Wszelkie wyroby z gumy i kauczuku, przyrządy chirurgiczne, Katetery, Bougie, Klizopompy, Irygatory, Respiratory, Aparata inhalacyjne, Wstrzykawki wszelkiego systemu, Poduszki, Recypienty, Rezerwoary, podróżne i t. p. Wielki skład papierów listowych francuskich (Angouleme) i angielskich (Ivory paper) oraz papiery listowe (fantaisie). Najnowsze i najgustowniejsze monogramy oblong, wykonanie wykwintne — wyrób własny. Karty litografowane i drukowane (a la minute) 100 sztuk od 50 ct. Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania. Największy wybór fotografij wizytowych, gabinetowych i do Stereoskopów (Wystawa paryska z r. 1878). — Ceny umiarkowane. — Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się natychmiast. (784-15-1)

Leopold Epstein skład kamieni i maszyn młyńskich poleca następujące artykuły specjalnie dla użytku młyńskiego. Kamienie francuskie z własnego kamieniołomu w La Ferte-sous Jouarze, kamienie niemieckie, saskie, czeskie, gaze jedwabne do mąki i kaszek, siatki, blachy tarłowe, pasy maszynowe i gurty, śrubki i kubki, narzędzia do ostrzenia kamieni, towary gumowe, i t. d. Walce wyrobu Ganz et Comp. w Peszcie, machiny rozmaitych systemów do czyszczenia zboża, kaszek, dunstów i t. d. po cenach bardzo umiarkowanych i na spłatę ratalną. Budowa nowych młynów i przeróbek po cenach umiarkowanych. Zakład do urządzeń krup. Budowa wszystkich drewnianych robót do urządzeń młyńskich. — Krakow ul. Grodzka l. 109. (771-?-1)

Przeglądając illustrowaną książkę: „Dra Airy metoda lecznicza“ nabiorą nawet ciężko chorzy przekonania że i oni, jeśli tylko właściwych użyją środków, liczyć mogą jeszcze na wyzdrowienie. Powinien przeto każdy chory, wówczas nawet gdy go już wszystkie inne używane aż dotąd kuracye zawiodły, uciec się z ufnością do tej doświadczonej metody leczniczej i bez zwłoki zaopatrzyć się w powyższe dzieło. „Wyciąg“ z niego otrzyma na żądanie każdy bezpłatnie i franco.

W popularnem dziełku: **„Gościec“** znajdą cierpiący na gościec i reumatyzm wskazane tam zbawienne i niezawodne przeciw tym, niekiedy bardzo bolesnym cierpieniom, środki, które w bardzo ciężkich nawet i zastarzałych wypadkach powracały gorąco upragnione zdrowie. Prospekt rozsyła się gratis i franco. Za nadesłaniem 75 kr. wa. na „Metodę,“ 40 kr. wa. na „Gościec,“ przesyła takowe pocztą franco **Richtera księgarnia nakładowa w Lipsku** (Richter's Verlags-Anstalt in Leipzig).

(755-24-5)

BERLIN.

Bióro techniczne *i międzynarodowe*

PATENTOW

J. Brandt & G. W. Nawrocki. Inżynierzy-Cywilni.

J. Brandt et G. W. Nawrocki. — Właściciel *G. W. Nawrocki.* Inżynier Cywilny i Adwokat Patentów (Warszawianin) Wyrabia i spienięża **Patenta w Europie i Ameryce.** Pośredniczy przy wyrabianiu **marek fabrycznych** jako też dostarcza wszelkiego rodzaju **maszyny, apparaty i narzędzi.** (756-36-5)

BERLIN

124. Leipzigerstrasse 124.

Od roku *1873* Bióro wyrobiło *4600 Patentów.* — Korespondencja w językach: Angielskim, francuskim, polskim, niemieckim, i rosyjskim.

LEOPOLD HAASE dyplomowany weterynarz we Lwowie, przy ulicy Pańskiej l. 9. leczy wszelkie choroby u zwierząt domowych i podejmuje się wszelkich operacji na tychże zaręczając z góry za wynik. Kurację przeprowadza na wezwanie u właściciela lub w własnym zakładzie. Na żądanie wyjeżdża na prowincję — a na zapytanie udziela bezzwłocznej listownej rady. (736-5-5)

Andrzej Bernacki, krawiec męzki ulica Sławkowska dom narożny Wgo P. Gralewskiego, poleca ubrania gotowe po miernej cenie. Zamówienia wykonuje szybko. (773-4-1)

Jan Kreis, *cukiernik w Krakowie*, ulica Florjańska liczba 359, poleca wszelkiego rodzaju ciasta i słowem co tylko w zakres cukierniczy wchodzi. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko, sumiennie i taniej jak wszędzie. (1-1)

Nowo otworzony zakład tapicersko-dekoracyjny *K. Sadowskiego*, w Krakowie, ul. Florjańska liczba 334, wykonywa wszelkie zamówienia jego zawodu dotyczące podług najnowszych wzorów, ręcząc za spieszne, gustowne, eleganckie i ściśle co do zlecenia wykonanie. Ceny bardzo umiarkowane. (772-6-1)

Trawa miodowa Holcus lanatus jest jedyną na grunta suche lub wilgotne zupełnie wyjałowione i liche na pastwiska wyborna roślina, raz zasiana utrzymuje się kilka lat. 1 korzec wraz z workiem i dostawą do dworca kolei w Bochni kosztuje 4 zł. 50 kr. Przy odbiorze naraz dziesięciu korcy, dodaje się jeden korzec bezpłatnie. Skład nasion **J. Bulsiewicz** w Bochni. (778-10-1)

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

podaje do wiadomości, że

z dniem 1. lutego 1881

obniża stopę procentową

od wkładek na książeczki oszczędności

z 5% na 4½%

i że od tego dnia wszystkie w obiegu znajdujące się

książeczki wkładkowe po 4½%

oprocentowane będą.

Lwów dnia 25. stycznia 1881. (770-2-2)

(Przedruk nie będzie opłacony.) **Dyrekcja.**

Główny skład piwa okocimskiego w Krakowie, przy ulicy św. Jana l. 30, od 7 rano. do 9 wieczór, poleca PT. Publiczności każdej chwili wystałe piwo na wiadra i flaszki, po cenie fabrycznej. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (775-12-1)

J. KORAL w Krakowie, przy Rynku głównym pod l. 52, poleca swój magazyn bławatnych i wełnianych towarów, oraz płócien, bielizny stołowej, szirtyngów, dywanów, pończoch saskich, obić na meble i innych tego rodzaju artykułów. (779-4-1)

M. ULMANN księgarnia i czytelnia *w Tarnowie*, poleca swój magazyn przyborów do pisania, przytem wypożyczalnię książek i sprzedaje nut — słowem, co tylko w zakres księgarstwa wchodzi, sprzedaje po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (780-4-1)

Francuskie Ornaty i Stuły zaczęte do haftowania na kanwie z pracowni J. Rajski w Paryżu. Ceny następujące: Oryginalne francuskie ornaty zaczęte złr. 32. Kopie francuskich ornatów zaczęte złr. 16. 50 ct. Oryginalne francuskie stuły zaczęte złr. 14. Kopie francuskich stuł zaczęte złr. 5, 6, 7, za zupełne podobieństwo kopij do oryginałów ręczy wieloletnią praktyką w tej gałęzi handlu. Różne inne roboty ręczne, zaczęte, skończone, lub oprawione w największym wyborze, oraz skład wszelkich przyborów do haftu białego, kolorowego i ukraińskich, jak również deseni. Z uszanowaniem *F. Bruno Hann* w Krakowie. ul. Grodzka l. 53. Pierwsza pracownia w kraju robót ręcznych haftowanych. (774-12-1)

J. Bulsiewicz w Bochni. Skład Nasion. Poleca: Trawa miodowa Holcus lanatus 4.50, przy odbiorze naraz dziesięciu korcy dodaje się jeden korzec bezpłatnie. Rajgras angielski Lolium perenne 13 zł. przy odbiorze naraz dziesięciu korcy dodaje się jeden korzec bezpłatnie. Tymotka Phleum pratense 24 zł., Lisi-Ogon Alopecurus pratensis 16 zł., Psiatrawa kupkowata Dactilis glomerata 30 zł., Mietliczka Agrostis stolonifera 13 zł., Stokłosa miękka Bromus mollis 8.50, Kostrzewa łąkowa Festuca pratensis 22 zł., Poa łąkowa Poa pratensis 24 zł., Owies złoty Avena flavescens 7 zł., Mieszanka traw Nr. 1 na grunta najlichsze 7 zł., Mieszanka traw Nr. 2 na grunta mokre 10 zł., Mieszanka traw Nr. 3 na grunta mieszane żyzne niezupełnie z nawozu wyczerpane na paszę lub siano 16 zł., Lubien żółty 7 zł., przy odbiorze naraz dziesięciu korcy jeden korzec bezpłatnie, Koński ząb amerykański 22 zł., Buraki pastewne olbrzymie żółte lub różowe 20 zł. Lucerna prawdziwa francuska, nasienie oryginalne 105 zł. Konicz szwedzki Alzyka 100 zł., za jeden korzec. (777-6-1)

Niedzielski w Bochni Rynek. Poleca swój skład towarów bławatnych oraz sukień męzkich podług najnowszej mody wykonanych; materje na damskie ubrania wiosenne i letnie, dziecinnych zabawek, oraz skład wszelkiego rodzaju płócien, gotowej bielizny i strojów damskich; słowem wszystko co tylko w zakres galanterji wchodzi. Przytem utrzymuje broń wszelkiego rodzaju. Główny skład herbaty, „Popowa“ oryginalnej. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie po cenach umiarkowanych. (782-4-1)

Ignacy Matusiński w Krakowie, Rynek główny 18. Poleca swój nowo założony handel galanteryjny najobficiej zaopatrzony w towary w zakres tego handlu wchodzące, a mianowicie: Wszelkie przybory do krawieczczyzny. Ogromny wybór artykułów do toalety męzkiej i damskiej zawsze świeże i modne. Skład perfumerj i mydeł; oraz *największy skład zabawek dziecinnych.* — Ceny stałe umiarkowane tak, że konkurencyę robię wszystkim izraelitom. Zamówienia zamiejscowe uskuteczniam „pocztą odwrotną,“ nie licząc za opakowanie. (723-9-5)

Józef Danielewicz w Samborze, poleca swój hotel warszawski łaskawym względom Szanownej Publiczności, w którym urządził wygodne pokoje, oraz wyborną kuchnię i zaopatrzył się w różne trunki w najlepszych gatunkach, jakoteż prędką i dobrą usługę.

Jan Gella, fabrykant kapeluszy słomkowych w Krakowie, poleca swój dobrze zaopatrzony skład kapeluszy słomkowych i filcowych. (776-12-1)

Aleksander Raczyński, przy ul. Sławkowskiej liczba 284, w Krakowie, poleca swą kuchnię ze znakomitych, zdrowych i pożywnych potraw, oraz przyjmuje abonentów na objady śniadania i kolacje, po miernej cenie.

Cukiernia S. Rogalskiej w Krakowie, w rynku, poleca każdej chwili świeże ciasta, cukry i słowem co tylko w zakres cukierniczy wchodzi, po miernej cenie — zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie.

DOMINIK BEZ

Magazyn artykułów paryskich *w Krakowie, Sukiennice l. 12.* W lecie ma filje w Szczawnicy i Krynicy. (781-6-1)

Skład wina. Przesiedliwszy się przed 12 laty z Peszt do Kołomyi, założyłem tu wielki skład najwyborniejszych osobiście przezemnie od najznakomitszych właścicieli winnic sprowadzanych win francuskich, hiszpańskich, nadreńskich, węgierskich i austrjackich. Cenniki rozsełam na żądanie bezpłatnie. **Edward Brüller z Pesztu** właściciel składu win w Kołomyi. (722-5-5)

„CONCORDIA“

Isze przedsiębiorstwo pogrzeb. lwowsk.

F. OPUCHLAK

zorganizowane podług wszelkich wymagań, jakich powaga tego rodzaju obrządków wymaga — poleca swoją usługę.

Ma zawsze na składzie wszelkie przybory i zajmuje się zupełnem urządzaniem pogrzebów.

Ceny najprzystępniejsze — podzielone na klasy.

Doskonałość **trumien metalowych** znaną jest powszechnie, gdyż takowe sprowadzone są z najpierwszych renomowanych fabryk, oraz wszelkiego rodzaju trumien drewnianych. — Zamówienia uskutecznia natychmiast.

Jak **„Concordia“** spełnia zlecenia, przekonywają o tem liczne piśmienne podziękowania, które w każdej chwili można przejrzeć. (720-5-5)

Lwów. plac Katedralny l. 3.

Handel pod „Palma“ **Antoniego Hawełki** w Krakowie, poleca wszelkie towary korzenne wina, rumy i araki, likiery, porter angielski, piwo, herbatę rosyjską braci K. i S Popow, w paczkach orygin. i londyńską na funty, i wszystko co wchodzi w zakres handlu korzennego. (711-10-5)

Biuro nauczycielskie ANIELI DEMBOWSKIEJ w Krakowie przy ulicy Mikołajskiej l. 435, I piętro, poleca szan. rodzicom i opiekunom egzaminowane nauczycielki polki, francuski, niemki i angielki, oraz bony tychże narodowości. (listy przyjmują się opłacone.) (708-26-5)

Poleca Szan. Publiczności:
NAJLEPSZA
Herbata
Wyłączny handel herbaty
rosyjskiej
IZYDOR WOHL we Lwowie,
ul. Sykstuska l. 6.
Konkurując przez najskrupulatniejszą rzetelność.
(721-?-5)

Zakład fotograficzny Józefa Bizańskiego w Krakowie przy ulicy „pod nową bramą“ obok małego Rynku naprzeciw gimnazjum św. Jacka, pod l. 430. (766-4-2)

Nowa Mleczarnia

w Rynku l. 28, obok handlu p. Nadwodzkiego we Lwowie, poleca wyborny nabiał jako to: masło najprzedniejsze, śmietankę, śmietanę, mleko słodkie i kwaśne, podśmietanie, maślankę, ser i t. d. Sprzedaje się także na szklanki: kawa wiejska 10 ct., podśmietanie 5 ct., mleko 3 ct i t. d. Doskonałe mleko świeże. Chleb Grahama i inne pieczywo. Abonament z dostawą. (761-6-3)

Bukiety Balowe świeże

najgustowniej okładane

Bukieciki kotylionowe nowego fasonu bez manszetek, jako też w manszetkach. (769-3-2)

Ordery kotylionowe w wielkim wyborze.

Kameliowe kwiaty w listkach

poleca

GŁÓWNY SKŁAD NASION
TEOFILA ŁUCKIEGO

we Lwowie, plac Halicki l. 15, w gmachu Banku Hipotecznego.

☞ Nowy cennik nasion na rok bieżący już opuścił prasę i rozseła na żądanie franco.

Już powróciła z Paryża **Teofila Zielińska** i zaopatrzyła swój skład i pracownię kwiatów w garniturki do sukień na karnawał po znacznie zniżonych cenach, począwszy od 5 zł. i wyżej, oraz przywiozła najświeższej mody *Kapelusze paryskie*. Pióra, krawaty i inne przybory dla toalet damskich. (745-11-4)

Cukiernia Müllera

poleca

☞ **pół kilo**

15 gatunk. karmelków 90 ct.
Pomadki różnych smaków zł. 1.50
Czekoladki Masona zł. 2.
(749-11-5)



MEDAL ZŁOTY



na Wystawie powszechnej w 1878 r.

WIELKI MEDAL ZŁOTY I MEDAL POSTĘPU 1872-1873.

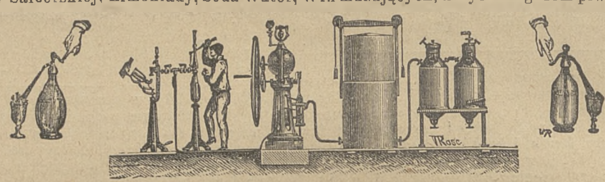
CZTERY DYPLOMY HONOROWE.

MASZYNY NIEUSTANNE

do wyrabiania NAPOI GAZOWYCH wszelkiego gatunku.

Wody Salcerskiej, Limoniady, Soda Water, Win musujących, nasycania gazem piwa etc.

Syfony o wielkiej tłoczni.



Syfony o wielkiej tłoczni.

SYFONY o wielkiej i małej tłoczni kształtów owalnego i walcowego, wypróbowane pod ciśnieniem 20tu atmosfer. Proste, trwałe, łatwe do czyszczenia. Cyna w najlepszym gatunku. Szkło kryształowe.

HERMANN LACHAPELLE 144, rue du FAUBOURG-POISSONNIÈRE. PARYŻ. Posyłka bezpłatna prospektów szczegółowych.

J. BOULET et Com. Następcy. (768-3-2)

KAROL MARKUS

w Krakowie, ul. Starowiślna.

Poleca wielki skład trumien metalowych w największym wyborze po najtańszej cenie. — Przytem wykonuje wszystkie roboty blacharskie, t. j. obija dachy, ornamenta robi i wszystko co tylko w zakres blacharski wchodzi. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (703-2-2)

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego

akcyjnego Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje (512-6-3)

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszymi.

6% LISTY HIPOTECZNE

jakoteż

5% Premionowane Listy hipoteczne

które według prawa z dnia 1. Lipca 1868 Dz. P. P. XXXVIII Nr. 93, i najw. post. z d. 17 Grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje służbowe i wadja, a w tymże kantorze do nabycia.

☞ Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

Już **33** lat wychodzi w Cieszynie na Szląsku austr.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA

pismo ludowe, zawierające wiadomości polityczne, powieści, rozprawy pouczające, historyczne, przyrodoznawcze, gospodarskie, rozmaite doniesienia, nowiny miejscowe, ogłoszenia i t. d.

Redakcja zaprasza uprzejmie do przedpłaty, która wynosi z przesyłką pocztową:

całorocznie . .	**4** złr. **60** ct.
półrocznie . . .	**2** „ **30** „
ćwierćrocznie . .	**1** „ **15** „

Przedpłatę najdogodniej i najtaniej można przesyłać „przekazem pocztowym“ pod adresem: **„Do Redakcyi Gwiazdki Cieszyńskiej w Cieszynie** na Szląsku austr.“ (647-12-5)

P. Stalmach, redaktor.

Fabryka krakowskich pierników **Kaspra Molęckiego** w Krakowie przy ulicy Brackiej, poleca Pierniki toruńskie salonowe. (716-?-4)

W. E. Różycki dawniej R. Wakarecy następca w Krakowie, Rynek l. 28, Pałac spiski, poleca swój specjalny magazyn strojów damskich i koronek. Ceny nader umiarkowane. (765-12-3)

Obrazki Świętych. Największy skład. Obrazy olejne do chorągwi i ołtarzy, papiery różne do pisania i koperty, księgi handlowe, druki gospodarcze i kościelne, albumy, bilety wizytowe, monogramy i kotyliony.

Kutrzeba et Murczyński
(762-?-3) w Krakowie.

W. Wojciechowski, jubiler w Krakowie ulica Szewska l. 222, poleca swój skład wyrobów złotych po cenach umiarkowanych. Przyjmuje zamówienia, reperacje i zamiany. (763-12-3)

Niniejszem polecamy szanownym P. T. Panom wydziałowym, komitetowym i aranżerom balów na karnawał: porządki tańców dla dam i panów, ordery kotylionowe, bukieciki kotylionowe, setka po: 8, 9, 10, 12 do 15 zł. tury do kotyliona, petardy, maski. Wszelkie zamówienia listowne, lub telegraficzne z prowincji, uskuteczniamy odwrotną pocztą. — Z szacunkiem

Walenty Stachiewicz i Syn, w Tarnopolu. (760-8-4)

E. Leicht. Fabryka pozłotnicza w Krakowie w domu gdzie kawiarnia Wielandowej, poleca wykonanie kościelnych dekoracyj, wszelkich salonowych robót, bieli staloryty i drzeworyty; także posiada gotowe konsole ścienne i stoliki pod lustra. Przyjmuje reperacje antyków. Zamówienia załatwia je jak najspieszniej po bardzo umiarkowanej cenie. (704-3-3)

M. Filipkiewicz krawiec męski w Krakowie, ulica Floryańska nr. 358, poleca skład sukień męzkich zaopatrzony tak w ubiory gotowe jakoteż sukna i korty. Zamówienia uskutecznia w najkrótszym czasie. (706-2-2)

M. WEIN ulica Halicka liczba 3. we Lwowie, poleca swój najtańszy skład obówia, bielizny, krawatek, biżuterji, pugilaresów, wózków dziecinnych, deszczochronów, kaloszy, płaszczy gutaperkowych, kufrów i towarów galanteryjnych. (748-11-4)

Mikołaj Feit. Mam zaszczyt zawiadomić P. P. iż przeniosłem swój skład obuwia na plac Halicki l. 7. dom Wnej. Krynickiej. Polecam się łaskawym względom ręcząc za dobry towar i trwałą robotę. (742-2-2)

Em. Prymarjusz Dr. **L. Rosenzweig** we Lwowie, ul. Dominikańska l. 2. vis a vis apteki, magister okulistyki z Paryża, ordynuje od 9 do 11 i od 3 do 5 po południu. (7323-3-)

W. Kosydarski. Skład i pracownia wyrobów blacharskich, tudzież wszelkiego rodzaju artykułów w zakres ten wchodzących, w Krakowie, ulica Szewska l. 228. Poleca się, szczególnie, jako biegły w pokrywaniu dachów, urządzaniu wodociągów, zakładaniu sygnałów elektrycznych, telefonów, po domach prywatnych i hotelach. Zamówienia z prowincji uskutecznia, jak najspieszniej, ręcząc za dokładną robotę. (764-12-3)

Zmiana lokalu!

Ferdynand Kosiba w Krakowie przeniósł swój Magazyn sukień męzkich z ulicy św. Anny, do rynku l. 23. (715-6-4)

Odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński.

Z drukarni K. Pillera.